

Nie opuścili pacjentów

5



Pielęgniarki z Sanoka nie wyjdą na ulice. Porozumienie z dyrekcją szpitala jest blisko.

Pacjenci z zaburzeniami kardiologicznymi na podglądzie specjalistów

Ekg z karetki na monitorze szpitalnym

Dobra wiadomość dla pacjentów „kardiologicznych” i potencjalnych zawałowców. Już za kilka dni, dzięki zainstalowanym urządzeniom telemedycznym, zapis elektrokardiogramu wykonanego w karetce pogotowia trafią będzie na monitor umieszczony w oddziale kardiologicznym. Kontakt specjalisty kardiologa z ratownikiem, bądź lekarzem znajdującym się w karetce, pozwoli podejmować szybkie decyzje. Często ratujące życie.

Pomysł nie jest odkrywczy. W wielu większych ośrodkach miejskich jest już stosowany i to z dużym powodzeniem. Na potrzebę jego przeszczepienia na sanocki grunt wpadł dr n. med. Stanisław Kułakowski, ordynator oddziału kardiologicznego szpitala. Znalazł on sprzymierzeńca w osobie zastępcy dyrektora ds. lecznictwa lek. med. Adama Siembaba. Działając wspólnie, szybko udało się im znaleźć sojuszników, gotowych sfinansować zakup niezbędnych urządzeń. Sanocki Trans-Naft oraz jedna z amerykańskich fundacji zaprzyjaźnionych z sanockim szpitalem dokonali zakupu komputera ze specjalnym oprogramowaniem oraz wyposażenia dla czterech karetek pogotowia. Ani jedna złotówka na ten cel nie została wydatkowana ze szpitalnej kasy, co szczególnie podkreślają moi rozmówcy.

Z marszu przystąpiono do instalacji urządzeń i prób, które przynoszą oczekiwane efekty. Obecnie trwa szkolenie i doskonalenie personelu.

– Zajęliśmy się telemedycyną przekonani, że może spełniać ona nieocenione usługi dla pacjentów tzw. kardiologicznych. W ciągu dwóch minut lekarz specjalista otrzyma obraz, który pozwoli mu ocenić, czy przewożony pacjent doznał zawału serca, czy są to tylko zaburzenia. Już samo to umożliwi mu podjęcie decyzji, czy należy go skierować bezpośrednio do Przemysła na hemodynamikę, czy też na nasz oddział. A w takich przypadkach czas odgrywa niezwykle ważną rolę – mówi dr Stanisław Kułakowski.

Komfort psychiczny pacjentów

Urządzenia telemedyczne, o których mowa, sprawdzają się nie tylko w łączności z karetkami pogotowia. Równie dobrze mogą z nich korzystać pacjenci ambulatoryjni przebywający w ośrodkach zdrowia, a także indywidualni pacjenci w swoich domach i mieszkaniach. W tym ostatnim przypadku jest to uzależnione od posiadania specjalnych urządzeń wartości ok. 1 tys. złotych każde i telefonu, niekoniecznie komórkowego.



Dr nauk medycznych Stanisław Kułakowski z młodzieńczą żarliwością wyraża się o pomysle, który udało mu się zaszczepić, a który już wkrótce zacznie funkcjonować. Jest przekonany, że spełni on nieocenione usługi dla poprawy bezpieczeństwa mieszkańców powiatu i wcale nie uważa, że jest to wybieganie przed szereg.

– Niemal wszystkie ośrodki zdrowia w powiecie, a także przychodnie w mieście, wykazały duże zainteresowanie posiadaniem kardiologicznego nadajnika. Niektóre gminy wyraziły już gotowość sfinansowania takiego zakupu. Co do pacjentów indywidualnych, z pewnością ich część, ta z grupy wysokiego ryzyka, prywatnie zakupi takowe. Co do innych, liczę na to, że kupimy je sami i będziemy wypożyczać – wyjaśnia dr S. Kułakowski.

W tym miejscu narzuca się pytanie: A jak z tym wszystkim poradzi sobie personel oddziału kardiologicznego? Czy podoła wyzwaniu? Odpowiedź nie jest prosta, zważywszy, że nie można liczyć na to, iż płacić będzie za to NFZ. – Może w momencie, gdy w sieci znajdują się ośrodki zdrowia i przychodnie, gdy uruchomimy wypożyczalnię nadajników, może wtedy będzie można liczyć na jakieś pieniądze z Funduszu.

Teraz chcemy pokazać, że potrafimy, że jest to cenna i potrzebna rzecz, a potem będziemy pukać do kasy. Liczę też na to, że w całej polskiej służbie zdrowia zacznie się coś wreszcie zmieniać na lepsze, że będziemy dysponować większą ilością lekarzy specjalistów, a wtedy nie powinno być problemów z zapewnieniem stałej obsługi telemedycznej – wyjaśnia S. Kułakowski.

Oczywiście, wspomnieć tu również należy o oczekiwaniach personelu na przeniesienie oddziału kardiologii do „nowego” szpitala, do normalnych warunków, jakie winien spełniać taki oddział w XXI wieku. Te, w jakich obecnie pracuje, są doprawdy dramatyczne. Z tym większym uznaniem należy odebrać działania, które wybiegają w XXI wiek, mimo iż rzeczywistość skrzeczy.

Marian Struś

„Skaldowie” jak stare wino

6

Mają patent na młodość. Nawet ich stare przeboje po czterdziestu latach zabrzmiały dziwnie młodo. Toteż zostali gorąco przyjęci przez sanoczan podczas „Folkowego Pożegnania Lata” w skansenie.



Szpiegowski hit sanoczanina

6

Sanoczanin, Bartłomiej Rychter, idzie w ślady słynnego Roberta Ludluma. Jego debiutancka powieść pt. „Kurs do Genewy” ma szansę stać się bestsellerem.



Kapitan Boris

7

Pochodzi z Sanoka, mieszka w Honolulu, myśli o Nowej Zelandii. Kapitan Jerzy „Boris” Bogaczewicz spełnił swoje wielkie marzenie i żyje z żeglarstwa. W Sanoku chce założyć Bractwo Szekli.



Chcą iść w posty

W środę o północy minął termin rejestracji list wyborczych. Z zebranych przez nas informacji wynika, że z powiatu sanockiego startować będzie trzynastka osób. Kandydaci są różni: starsi i młodszy, z zasługami i bez, polityczni wyjadacze i tacy, których nazwiska niewiele komu mówią. Niestety, większość stanowi jedynie „tło” dla głównych rozgrywających. Tylko byli posłowie z Sanoka, Marian Kawa i Marian Daszyk, zapewnili sobie stosunkowo wysokie czwarte miejsca na listach. Szkopuł w tym, że formacje, które reprezentują, liderami tych wyborów raczej nie będą.

Polskie Stronnictwo Ludowe wystawia dwóch kandydatów z naszego rejonu: 41-letnią Martę Myćkę z Niebieszczań i 42-letniego Bogusława Ciupkę z Sanoka. Myćka, była przewodnicząca Rady Gminy Sanok i kandydatka na wójta w ubiegłorocznych wyborach samorządowych, figuruje na 6. miejscu listy wyborczej partii. Ciupka, zastępca dyrektora Muzeum Budownictwa Ludowego, ma miejsce 18.

Komitet Wyborczy Lewica i Demokraci, postawił na dwóch sanoczan. Pierwszy, Marian Kawa, był poseł, wiceprzewodniczący rady powiatu, zapewnił sobie 4. miejsce na liście. Jego kolega, Piotr Lewandowski, radny miasta, zajmuje pozycję 13.

Ligę Rodzin Polskich reprezentuje trzech kandydatów: 57-letni Antoni Żyłka z Sanoka, wykładowca w PWSZ; 61-letni Klemens Gąsiorowski z Załuża, emerytowany pracownik kolei, oraz 25-letnia Ewa Żyłka z Sanoka, nauczycielka. Zajmują oni kolejno 5., 9. i 12. miejsce na okregowej liście LPR.

Na liście Platformy Obywatelskiej figurują nazwiska trzech panów z Sanoka: 34-letniego Adama Drozda, 51-letniego Zdzisława Kowalskiego i 35-letniego Jakuba Osiki. Pierwszy, prywatny przedsiębiorca i radny powiatowy, zajmuje miejsce 7. Dwóch pozostałych, inżynier i ekonomista, zajmują odpowiednio miejsca 17. i 22.

Prawo i Sprawiedliwość umieściło na liście dwóch sanoczan: 55-letniego Ryszarda Kędrę, posła trzeciej i czwartej kadencji sejmu (1997-2005) i 50-letniego Wojciecha Pruchnickiego, Powiatowego Rzecznika Praw Konsumentów i radnego miejskiego, kandydata na burmistrza miasta w ubiegłorocznych wyborach samorządowych. Przydzielono im miejsce 11. i 14. Te dość odległe pozycje reprezentantów powiatu sanockiego Krzysztof Sobolewski – asystent Marka Kuchcińskiego, lidera partii na Podkarpaciu – tłumaczy tym, iż z listy PiS startuje wiele znanych twarzy: parlamentarzystów, wódatrzy wojewódz-

kich, samorządowców sejmiku. – Musieliśmy także zapewnić miejsca osobom z popierających nas ugrupowań. Stąd też taka a nie inna kolejność – wyjaśnia. W ocenie władz PiS-u, powiat sanocki jest trudnym terenem. – Od lat rządzi w nim lewica, stąd budowanie naszych struktur nie przychodzi łatwo – dodaje Sobolewski.

W wyborach parlamentarnych wystartuje też Marian Daszyk ze Strachociny, poseł minionej kadencji. Wiadomo już, że jego nazwisko znajdzie się na 4. miejscu listy Samoobrony. Daszyk, który poprzednio wszedł do sejmu z ramienia LPR, występuje na niej jako przedstawiciel Narodowego Kongresu Polski (partii utworzonej przez byłych działaczy ligi), z którym Samoobrona podpisała porozumienie programowe. – Mam podobne spojrzenie na wiele kwestii gospodarczych, m.in. konieczność wzmocnienia polskiego eksportu czy zmianę systemu waloryzacji rent i emerytur – wyjaśnia eksposeł.

Tak więc mamy trzynastu kandydatów na parlamentarzystów (według danych dostępnych w dniu składania „Tygodnika” do druku) i oby ta trzynastka nie okazała się pechową. Niestety, Sanok wciąż jeszcze nie dorobił się politycznych gwiazd, jak na przykład Jasto. Dlatego, skreślając na liście nazwisko swojego wybrańca, warto pamiętać, że rozproszenie głosów jeszcze bardziej zmniejszy nasze szanse na „własnego” posła.

Jolanta Ziobro

Notowania „TS”

Oto kolejny komunikat z naszej tygodni(k)owej giełdy;

GANIMY: Służby komunalne urzędu miasta za brak skuteczności w porządkowaniu tematu rozmieszczania plaktów, afiszów i wszelkiego rodzaju ogłoszeń w mieście. Skąpa liczba słupów ogłoszeniowych, całkowita wolna amerykanka w rozlepianiu afiszów, tolerowanie praktyk obklejania dowolnych miejsc, z drzewami włącznie, wystawia Sanokowi jak najgorszą opinię.



CHWALIMY: Wydział Komunikacji Starostwa Powiatowego za coraz lepszą obsługę petentów. W środę złożył nam wizytę jeden z sanoczan, aby podzielić się swą radością, iż załatwienie sprawy rejestracji pojazdu zajęło mu zaledwie kwadrans. Jak sam przyznał, był w prawdziwym szoku. Władzom Starostwa podpowiadamy, że najlepszą nagrodą za tak pochlebną opinię byłoby stworzenie pracownikom tegoż wydziału i jego petentom godziwych warunków pracy, gdyż te, w których pracują, urągają nie tylko europejskim, ale wschodnioeuropejskim normom.

emes

Pobłogosławia zwierzęta

Spółeczne Towarzystwo Opieki nad Zwierzętami i ojcowie franciszkanie zapraszają na uroczystości związane z liturgicznym wspomnieniem św. Franciszka. W Sanoku tradycyjnym już akcentem tego święta jest błogosławieństwo zwierząt i hodowców oraz msza święta. Uroczystości odbędą się 4 października (czwartek) o godz. 16.

Miło nam także przekazać, iż ruszyła od dawna oczekiwana strona internetowa sanockiego STONZ. Można na niej znaleźć m.in. informacje na temat zagubionych czworonogów oraz zwierząt przeznaczonych do adopcji. Stronę przygotował społecznie Wacław Bojarski, nauczyciel z Gimnazjum nr 2. - Gorąco dziękujemy panu Wacławowi i mamy nadzieję, że wśród jego uczniów znajdą się chętni do poprowadzenia naszej strony – mówi Krystyna Harna, prezes STONZ, podkreślając, że cała działalność towarzystwa opiera się na pomocy osób o dobrym i wrażliwym sercu.

Adres: www.stonz.sanok.pl. Wszelkie zgłoszenia i informacje należy przekazywać pod numer telefonu: (013) 463-00-95 lub (013) 464-18-48. (z)

Przeprosin nie będzie

Sąd Apelacyjny w Rzeszowie oddalił pozew wójta Gminy Sanok przeciwko posłowi Marianowi Daszykowi. Mariusz Szmyd domagał się przeprosin za słowa wypowiedziane przez posła dwa lata temu, kiedy to nazwał go złodziejem.

Podczas kampanii wyborczej w 2005 roku, agitując na rzecz kontrkandydatki wójta, Marian Daszyk rozpowszechniał informację, jakoby Szmyd wybudował swój prywatny dom z gminnych pieniędzy. Oburzony zarzutami M. Szmyd skierował sprawę do sądu. Sąd Okręgowy w Krośnie uznał jego roszczenia i nakazał posłowi przeproszenie Szmyda, pokrycie kosztów procesu i zapłaty 2,5 tys. zł nawiazki. Marian Daszyk odwołał się od tego wyroku. Sąd Apelacyjny w Rzeszowie w całości oddalił pozew

wójta i nakazał mu pokrycie kosztów sądowych (960 zł.)

– Nie będę komentował wyroku sądu. Wystąpię o pisemne jego uzasadnienie i wtedy ewentualnie podejmę dalsze kroki prawne – powiedział wójt Mariusz Szmyd.

Z wyroku sądu cieszy się natomiast poseł Marian Daszyk. – Jestem bardzo zadowolony z tego wyroku i czuję się oczyszczony z zarzutów – powiedział. Od wyroku Sądu Apelacyjnego przysługuje jedynie kasacja do Sądu Najwyższego.

emes

Foto śmieszki

Powiem ci, że po naszych kochanych Złotkach nawet nie wstyd wycierać.



KOMUNIKAT POLICJI

Policja szuka świadków wypadku, do którego doszło 8 września ok. godz. 8 rano przy skrzyżowaniu ul. Jagiellońskiej i Konarskiego. Kobieta kierująca w transporcie potrafiła na przejściu dla pieszych 88-letniego mężczyznę, który w stanie śpiączki przebywał w szpitalu. Osoby, które widziały zdarzenie lub posiadają informacje na jego temat, proszone są o kontakt telefoniczny 013 465 74 08, 997 lub mailowy sanok@podkarpacka.policja.gov.pl. (b)

CZYTELNIKU ZGŁOŚ SYGNAŁ!
013-464-27-00

Wydawca: Zakład Budżetowy „Tygodnik Sanocki. Pismo Samorządowe”. **Redaktor naczelny:** Marian Struś. **Redaguje zespół:** Bartosz Błażewicz, Joanna Kozimor, Jolanta Ziobro. **Redaktor techniczny:** Artur Kucharski. **Korekta:** Teresa Radwańska. **Redaktor wydania:** Bartosz Błażewicz.

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i poprawiania tekstów, własnych tytułów i śródtytułów. W sprawie reklam i ogłoszeń zapraszamy do redakcji codziennie w godz. 9-16 (w poniedziałki do godz. 16.30). Za treść ogłoszeń, reklam i listów redakcja nie odpowiada. Zastrzegamy sobie prawo do odmowy przyjęcia ogłoszenia. Objętość listów nie powinna przekraczać trzy czwartej strony maszynopisu. Teksty opracowane na komputerze przyjmujemy jedynie na dyskietkach lub pocztą elektroniczną. Numery archiwalne do nabycia w redakcji. Prenumerata – tel./fax 013 464 02 21 lub oddziały „Ruchu” SA.

Adres redakcji: 38-500 Sanok, ul. Mickiewicza 17, tel. 013 464 27 00. **Biuro Reklam i Ogłoszeń:** tel./fax 013 464 02 21. **Obróbka zdjęć:** FOTOLAND, ul. Kościuszki 24.

Druk: LOGO „MITEŁ” Rzeszów, ul. Warszawska 5/7, tel. 017 852 13 62.

Minister docenił wybitnych

Paweł Stapiński, uczeń I LO i brązowy medalista Międzynarodowej Olimpiady Biologicznej w Kanadzie, miał niedawno okazję uścisnąć rękę i wysłuchać kilku miłych słów od ministra edukacji narodowej profesora Ryszarda Legutko. Zdarzyło się to podczas spotkania „przyszłych noblistów” czyli uczestników międzynarodowych olimpiad przedmiotowych w Sali Kryształowej SGGW w Warszawie.

W spotkaniu uczestniczyli także wiceminister nauki i szkolnictwa wyższego oraz rektorzy warszawskich uczelni. Paweł pojechał do stolicy razem ze starostą Wacławem Krawczykiem i dyrektorem „jedyńki” Robertem Rybką. – Idea spotkania jest taka, aby dowartościować tych najlepszych i zachęcić ich do pozostania i studiowania w Polsce, mimo zachęt i ofert z różnych szkół Europy Zachodniej i USA – wyjaśnia dyrektor Rybka.

Młodzi ludzie docenili ten gest. – Miło usłyszeć, że jesteśmy tu potrzebni i że uczelnie



Na Pawła spadł w tym roku deszcz nagród. Otrzymał m.in. stypendium ministra edukacji i nagrodę marszałka (laptop), a nawet listy gratulacyjne od polityków. Na zdjęciu – z ministrem Legutko.

są gotowe stworzyć nam warunki do studiowania i rozwijania naszych zainteresowań naukowych – mówi Paweł, który prawdopodobnie wybierze studia na warszawskiej Akademii Medycznej. A że obietnice ministra nie są gołosłowne, świadczy przykład dwóch innych olimpijczyków z Sanoka – Pawła Dydio i Wojcie-

cha Galeja, absolwentów I LO. – Wojtek, który studiuje w Warszawie, wyjechał po trzecim roku na staż w Cambridge i jest bardzo zadowolony. Podobno, podczas jakiegoś przyjęcia, spotkał trzech laureatów Nagrody Nobla i miał okazję zamienić z nimi kilka słów – ekscytuje się Paweł.

(jz)

Mistrz „kręcenia” much



Piotr Chybiło najczęściej łowi na własnoręcznie robione muchy. Jedną z jego konkursowych propozycji przekonuje, że przynęty określane „sztucznymi muchami” to nie tylko imitacja owadów. Mogą naśladować wszelkie wodne stworzenia.

Piotr Chybiło zajął 1. miejsce w Mistrzostwach Polski w Tworzeniu Sztucznych Much, organizowanych przez Stowarzyszenie Wędkarzy Internautów.

Zwycięstwo nie oznacza jednak zdobycia tytułu Mistrza Polski. Komisja sędziowska postanowiła go nie przyznawać ze względu na niewielką liczbę uczestników. Muchy wędkarza z sanockiego koła nr 1 zyskały najwyższe uznanie w kategoriach: sucha mucha, nimfa, streamer szczupakowy i mucha łososiowa dowolna. Nie wiadomo jeszcze, jaka będzie nagroda. Przypomnijmy, że przed dwoma laty wygrał podobny konkurs „Wiadomości Wędkarskich”, otrzymując roczną licencję na połowy na specjalnym odcinku Sanu.

Piotr Chybiło „kręci” muchy ponad 20 lat, czyli właściwie od początku swojej przygody z wędkarstwem muchowym. Jego przynęty cieszą się dużym wzięciem wśród lokalnych muszkarzy. – Chodzi mi po głowie pomysł przygotowania autorskiego katalogu much na rzeki Podkarpacia, ze szczególnym uwzględnieniem Sanu – mówi Chybiło. (bart)

Każdy może tu przyjść

Nie tylko sanocki klasztor Franciszkanów, ale także całe miasto zyskało nowy, urokliwy zakątek. Jest nim wirydarz, czyli ogród klasztorny z kamienną figurą św. Franciszka z Asyżu. Po gruntownym remoncie i wyłożeniu kamieniami, położony między krużgankami a kościołem ogród zmienił się nie do poznania. W środku, na postumencie, stanęła figura św. Franciszka z Asyżu, wyrzeźbiona w kamieniu przez sanoczanina Macieja Pęcaka, artystę rzeźbiarza mieszkającego w Krakowie. Jeśli ktoś szuka chwili wytchnienia, polecamy to miejsce. Obecność Świętego, klasztoru i kościoła bardzo wycisza... (z)



Figurę poświęcił 13 września biskup Adam Szal z Przemyśla

Z POLICJI

Sanok

* W dniu 21 września miała miejsce kradzież w jednym z mieszkań przy ul. Sobieskiego. Sprawca wykorzystał nieuwagę domowników oraz otwarte drzwi, zabierając szaszetkę z dowodem osobistym i dwoma kartami bankomatowymi. * Prawdopodobnie po meczu piłkarzy Stali (22 bm.) jeden z kibiców wymalował farbą napisy „Stal Sanok” na murach Zespołu Szkół nr 1. Dyrekcja straty szacuje na 500 zł. Osoby, które mogą pomóc w ustaleniu sprawcy, proszone są o kontakt z policjantem prowadzącym postępowanie (tel. 0-13 465 74 20 lub 997, e-mail: sanokpodkarpacka.policja.gov.pl). Anonimowość gwarantowana.

* Wyjątkowo lekkomyślnie postąpiła 19-letnia mieszkanka Zagórz, bawiąca się 23 września w dyskotecę przy ul. Mickiewicza. Pozostała bez opieki torebkę z dowodem osobistym, prawem jazdy i telefonem komórkowym Nokia wartości 400 zł. Złodziej skorzystał z okazji.

Gmina Sanok

* Dwa pakiety startowe telefonów komórkowych o wartości 80 zł padły łupem złodzieja, który włamał się do kiosku „Ruch” w Jaćmierzu. Zdarzenie miało miejsce 18 bm.

* Trzy dni później odkryto kradzież w Strachocinie. Złodziejowi udało się wejść do atłanki, skąd skradł narzędzia ogrodnicze i urządzenia pszczelarskie o wartości 500 zł.

* Do groźnego wypadku doszło 25 września w zakładzie Doświadczalnym Instytutu Zootechniki w Odrzechowej. 17-letni praktykant doznał groźnego urazu kręgosłupa.

Gmina Zagórz

* Na miano recydywisty pracuje 20-letni Sylwester M. z powiatu sanockiego. Kilka tygodni po włamaniach do kiosków „Ruchu” w Sanoku i Zagórz, dopuścił się kolejnego przestępstwa. 22 września dostał się do domu w Zagórz przy ul. Piłsudskiego, zabierając telefon komórkowy Nokia wartości 150 zł. Następnego dnia zatrzymali go miejscowi policjanci, odzyskując skradziony przedmiot.

* Także na ul. Piłsudskiego w Zagórz miała miejsce kradzież, do której doszło trzy dni wcześniej. Sprawca zabrał rower górski wartości 1600 zł, pozostawiony na kilka godzin pod barem „Malibu”.

Gmina Komańcza

* 18 września policjanci z Komańcy ujawnili kradzież drzewa wartości 300 zł. Wiozący je mężczyzna nie posiadał ważnej asygnaty. 36-letni Bronisław W. z gminy Komańcza przyznał się do kradzieży i odpowie przed sądem karnym.

Tego chyba jeszcze nie było – w naszej galerii pijanych kierowców tylko jedna osoba. To 27-letni Daniel M. z powiatu sanockiego, którego 23 bm. zatrzymano w Łupkowie. Kierował fiatem, mając 1,24 promila alkoholu. – Sami jesteśmy zaskoczeni – oczywiście pozytywnie – że wpadł tylko jeden kierowca. Nie oznacza to bynajmniej, że nasi policjanci przestali kontrolować – zaznacza Katarzyna Wojtowicz, rzecznik prasowy KPP w Sanoku. My mamy nadzieję, że to efekt policyjnej walki z pijakami za kółkiem.

WINIETKA

www.tygodniksanocki.eu

e-mail: tygodniksanocki@wp.pl

Festiwal im. Adama Didura – perły muzyki polskiej

Już za tydzień, 5 października, rozpoczyna się XVII Festiwal im. Adama Didura. W dniu inauguracji w Parafii Przemienienia Pańskiego wystąpią soliści, chór i orkiestra Opery Śląskiej. Uroczysty koncert będzie poświęcony pamięci Karola Szymanowskiego – w marcu 2007 r. upłynęło 70 lat od śmierci tego wybitnego kompozytora.

W programie: *Pieśni kurpiowskie, Stabat Mater i Harnasie*, najwspanialsze utwory Szymanowskiego, na wskroś rodzime w treści, ale formalnie dotrzymujące kroku muzyce światowej. *Stabat Mater* to utwór jeden z najpiękniejszych w chrześcijańskiej muzyce pasyjnej. W *Harnasiach* pobrzmiewa echo rozległych hal górskich, słychać surową przestrzeń. Uważany za przedstawiciela awangardy, był Szymanowski twórczo zwróconym ku przeszłości tradycjonalistą. „Kiedy ludzie zrozumieją nareszcie, że samorodnej sztuki nie ma, że każdy artysta jest arystokratą, który musi mieć za sobą tych 12 pokoleń, złożonych z Bachów i Beethovenów – jeśli jest muzykiem, Sofoklesów i Szekspirów – jeśli jest poetą dramaturgiem, a jeśli... wyprze się przodków lub ich nie zna, to pomimo największego nawet talentu będzie w najlepszym razie parolą...” – pisał w liście do przyjaciela.



Opera Śląska w Bytomiu, dyryguje Tadeusz Serafin.

Wśród bogatego i imponującego różnorodnością programu XVII Festiwalu warto zwrócić uwagę na *Wieczorne parafrazy operowe*, prezentowane w Sanockim Domu Kultury 8 października. Tego dnia odbędą się dwa koncerty. O godz. 18 z recitalem fortepianowym

wystąpi Jan Krzysztof Broja, ur. w 1972 r. muzyk, którego znawcy przedmiotu przyrównują do najsztywniejszych wirtuozów fortepianu XX stulecia. Na stałe mieszka w Hiszpanii, koncertuje

11 października w Parafii Przemienienia Pańskiego, w którym wystąpi **Polski Chór Kameralny Schola Cantorum Gedanensis**. Gdański zespół należy do wąskiego grona światowej elity profesjonalnych chórów kameralnych, wielu sławnych kompozytorów pisze muzykę specjalnie dla niego. W programie wieczoru utwory takich mistrzów jak Wacław z Szamotuł, Fryderyk Chopin, Ignacy Paderewski, Krzysztof Penderecki – prawdziwe perły muzyczne z różnych epok i stylów. Zespół *Schola Cantorum Gedanensis*, którego drogi koncertowe wiodą przez całą Europę do USA i Japonii, specjalizuje się w różnorodności. Dla publiczności w Sanoku zapewne przygotuje wykwintną muzyczną ucztę.

Tegoroczny Festiwal będzie najdłuższy w swej historii, a jego program – wyjątkowo bogaty i urozmaicony. Warto uważnie spojrzeć na afisz i wybrać dla siebie coś specjalnego – póki jeszcze są dostępne bilety na wybrane koncerty. Na przykład – perły muzyki polskiej...
Do najwspanialszych tradycji muzyki polskiej nawiązuje koncert zaplanowany na

całym świecie. W Sanoku zaprezentuje muzykę Fryderyka Chopina. Będzie to więc Chopin, jakiego na co dzień nie znamy, Chopin magiczny – w mistrzowskim wykonaniu.

Małgorzata Sienkiewicz-Woskowicz

Majka Jeżowska, Paweł Kukiz i „Piersi” na pikniku stomilowskim

Burmistrz Miasta Sanoka oraz Zarząd „STOMIL SANOK” SA zapraszają na piknik rekreacyjny związany z obchodami 75 - lecia istnienia STOMILU

Impreza odbędzie się w sobotę 29 września od 11:30 do 19:30 na sanockich Błoniach.

PROGRAM IMPREZY:

Godz. 11 – Zespół „Chrzyszcz”, godz. 12 – Majka Jeżowska, godz. 13.30 – Kabaret „Pod Wydrwigroszem”, godz. 14.30 – „Chrzyszcz”, godz. 16 – Kabaret „Pod Wydrwigroszem”, godz. 17 – „Chrzyszcz” i godz. 18 – Paweł Kukiz i zespół „Piersi”.

W programie przewidziano liczne atrakcje dla dzieci, zabawy, konkursy z nagrodami oraz pokaz sztucznych ogni.

Organizatorzy: Urząd Miasta Sanoka, STOMIL SANOK SA oraz Przedsiębiorstwo Sanatoryjno-Turystyczne STOMIL sp. z o.o. w Rymanowie Zdroju. **emes**

W dobrym towarzystwie

Artyści z czterdziestu krajów świata ubiegali się o zakwalifikowanie swoich prac do XII Międzynarodowego Biennale Małej Formy Graficznej i Eklibrisu. W gronie tych, którzy dostąpili zaszczytu prezentowania swoich dzieł w tak znakomitym towarzystwie, był sanoczanin Zbigniew Osenkowski. Pan Zbigniew był również gościem dwóch innych prestiżowych wystaw, w tym jednej zorganizowanej na uniwersytecie w Ankarze (Turcja).

Biennale, organizowane przez Muzeum Miasta Ostrowa Wielkopolskiego, od lat spotyka się z niesłabnącym zainteresowaniem twórców z Polski i kilkudziesięciu krajów świata. W tym roku ze zgłoszonych ponad 1.5 tys. grafik jurorzy wybrali około 700 prac, w tym prace Zbigniewa Osenkowskiego. – Czuję się zaszczycony, gdyż większość prezentowanych prac wyszło spod ręki zankomitych artystów z tytułami profesorskimi, absolwentów akademii sztuk pięknych – skromnie zauważa sanoczanin.

Prace pana Zbigniewa prezentowane były także podczas Międzynarodowej Wystawy Eklibrisów Muzycznych, towarzyszącej festiwalowi „Chopin w barwach jesieni”, w Pałacu Radziwiłłów w Antoninie, magicznym miejscu upamiętniającym obecność naszego genialnego kompozytora i pianisty. Organizato-

artystami z Czech i Ukrainy. Pokazałem 30 eklibrisów muzycznych, dedykowanych wybitnym kompozytorom, muzykom, piosenkarzom i miłośnikom muzyki – dodaje nasz rozmówca.

Prace sanockiego grafika można podziwiać także w Ankarze. – Oczywiście, jako twórca dostałem zaproszenie na wernisaż, ale do Turcji raczej się nie wybiorę. Mam



Zbigniew Osenkowski (z lewej) i komisarz wystawy Czesław Woś.

rem tej znanej imprezy jest Centrum Kultury „Komeda” (nazwane na cześć Krzysztofa Komedy) w Ostrowie Wielkopolskim. – Tu miałem zaszczyt wystąpić z dwoma

jednak nadzieję, że dobrze wypadnę w tamtejszym towarzystwie – żartuje pan Zbigniew, któremu gorąco życzymy dalszych sukcesów. (jz)

Pocztówka na 75-lecie

Borys Łapiszczak wypuścił kolejną pocztówkę, a okazją ku temu jest rocznica 75-lecia „Stomilu Sanok”. Zdaniem filokartysty, winna wzbudzić zainteresowanie zbieraczy.



Zawiera dwa niezwykle interesujące szczegóły. Jednym jest umieszczone na rewersie zdjęcie balonu „Sanok”, wyprodukowanego w Polskiej Spółce dla Przemysłu Gumowego S.A. w Sanoku, tuż przed jego lotem próbnym (rok 1936). Drugim są nie tyle zdjęcia z widokiem na zakład – obydwa z mostem przez San, jako wyróżnikami tej fabryki – ile znaki świadczące o rozwiniętej już początkiem lat 30. sztuce reklamy. Na jednym z nich elementem użytym do reklamy i promocji firmy są gumowe obcasy, zawierające logo fabryki z nazwą Sanoka. Drugim zaś jest ulotka reklamowa (naklejka) bro-

waru w Zarszynie, pozostająca w jakimś związku z Fabryką Gumy, o czym świadczy logo fabryki umieszczone w jej centralnym miejscu. I wreszcie trzeci element z szeroko pojętej branży public relation, a jest nim firmówka fabryki, o wyjątkowo bogatej treści. Zawiera bowiem nie tylko pełną nazwę fabryki, jej adres zwykły i telegraficzny, numery telefonów, nazwę stacji kolejowej, ale także numer konta i nazwy banków, w których posiada swoje rachunki. Jest tam również logo w formie znaku graficznego fabryki.

Czoło pocztówki na awersie zdobi herb Sanoka oraz napis, będący przyczynkiem jej wydania, a brzmi on: Jubileusz 75-lecia SZPG „STOMIL-SANOK” S.A. 1932-2007 **emes**

Chwila na poezję

Pan Wrzesień

Znowu wrzesień – znów piszę do Pana
Trochę ciszej? – Tak lepiej? – Rozumiem
Znów się wikła czas burzy i ...przepraszam
Teraz lepiej? Pan tak spojrzeć umie...

Pan wybaczy serce na coś czeka
Jeszcze tylko ukoić, cóż..słowem!
Proszę przyjąć i w wrzesień zamienić
Czas spotkania na rozkosze nowe.

Teraz – Pan ze mną rozmawia...
Most buduje między dusz stronami
Ach usłyszeć takie porównania
Znaleźć Pana między słów ...

wierszami
J.K.

Wyróżnienie dla kompozytora

W III Międzynarodowym Konkursie Kompozytorskim na kompozycję akordeonową wyróżnienie otrzymał Maciej Zimka z Krosna, uczeń Andrzeja Smolika, laureat wielu konkursów akordeonowych w kraju i zagranicą.

Od kilku lat Sanockim Krosno w klasie akordeonu). Jury Spotkaniom Akordeonowym towarzyszy Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski. Podczas wakacji jury, któremu przewodniczył prof. Włodzimierz Lech Puchnowski, ogłosiło wyniki trzeciej edycji tego konkursu. II nagrodę (pierwszej nie przyznano) otrzymał Wiktor Szawiałow z Białorusi, III – Piotr Głuch (Polska). Jury przyznało także dwa wyróżnienia. Jedno przypadło w udziale Pawłowi Łukowcowi, drugie Maciejowi Zimce. Warto podkreślić, że Maciej Zimka był najmłodszym uczestnikiem konkursu (18 lat), jedynym uczniem ze szkół II stopnia (Zespół Szkół Muzycznych

Krosno w klasie akordeonu). Jury Spotkaniom Akordeonowym towarzyszy Międzynarodowy Konkurs Kompozytorski. Podczas wakacji jury, któremu przewodniczył prof. Włodzimierz Lech Puchnowski, ogłosiło wyniki trzeciej edycji tego konkursu. II nagrodę (pierwszej nie przyznano) otrzymał Wiktor Szawiałow z Białorusi, III – Piotr Głuch (Polska). Jury przyznało także dwa wyróżnienia. Jedno przypadło w udziale Pawłowi Łukowcowi, drugie Maciejowi Zimce. Warto podkreślić, że Maciej Zimka był najmłodszym uczestnikiem konkursu (18 lat), jedynym uczniem ze szkół II stopnia (Zespół Szkół Muzycznych

Magiczne pejzaże

Biuro Wystaw Artystycznych zaprasza na kolejną wystawę fotografii: „Świętokrzyskie pejzaże”. Swoje prace zaprezentuje trójka świetnych fotografików, związanych z Kielecczyzną: Paweł Pierściński, Tadeusz Czarniecki i Waldemar Kozub. Z wymienionej trójki wypada znać przynajmniej nazwisko Pierścińskiego, twórcy kierunku artystycznego „Kielecka szkoła krajoznawstwa”, autora kilkunastu albumów, kilkuset tekstów i opracowań krytycznych. Jego fotografie znajdują się w kolekcjach prywatnych oraz zbiorach muzealnych wielu krajów. (z)

Cenne wznowienie

Staraniem Oficyny Wydawniczej Miejskiej Biblioteki Publicznej na półkach księgarskich pojawiło się wznowienie książki „Osadnictwo ziemi sanockiej w latach 1340-1650” autorstwa Adama Fastnacha.

Książka została wydana w ramach projektu „Biblioteka cyfrowa Łemkowszczyzny i Ziemi Sanockiej”, realizowanego w ramach Programu Sąsiedztwa Polska – Białoruś – Ukraina INTERREG III A, przy udziale Euroregionu Karpackiego. – Jest to wznowienie książki będącej pracą doktorską wybitnego etnografa i historyka Adama Fastnacha, wydanej w 1962 roku. Dziś jest nie do zdobycia, stąd jej wznowienie z pewnością spotka się z dużym zainteresowaniem – mówi Leszek Puchała, dyrektor MBP w Sanoku.

Książka „Osadnictwo ziemi sanockiej w latach 1340-1650” już jest do nabycia w księgarniach, o czym z przyjemnością informujemy mieszkańców Sanoka i okolic. **emes**

Latawce na Białej Górze

Osiedlowy Dom Kultury „Gagatek” organizuje tradycyjne Święto Latawca. Konkurs odbędzie się 6 października (godz. 10.30) na lotnisku sanitarnym na Białej Górze. Zgłoszenia do 4 października.

– Zapraszamy do udziału dzieci i młodzież. Miłe widziane latawce płaskie i skrzynkowe własnych pomysłów i konstrukcji – zaznacza Anna Kikta, kierownik „Gagatek”. (b)

GRATISY! GRATISY! GRATISY!

Kino SDK zaprasza

Dobiega końca przegląd *Filmowe przeboje na koniec lata*. W ostatni weekend września w Kinie SDK dwa filmy: dla dzieci „Franklin i skarb jeziora”, baśniowa opowieść o sympatycznym zółwiu, doprawiona dyskretną nutą dydaktyki; dla dorosłych – „Death Proof” w reż. Quentin Tarantino, film który bawi, trzyma w napięciu, przypominając jednocześnie, że kino to nie tylko rozrywka, ale przede wszystkim sztuka. „Franklin i skarb jeziora” – 28 IX godz. 17, 29 – 30 IX godz. 16. „Death Proof” – 28 IX godz. 19, 29 – 30 IX godz. 18.

Dla czytelników, którzy w piątek o godz. 12 jako pierwsi zadzwonią do redakcji o godz. 12, mamy dwa podwójne zaproszenia na ww. filmy.

Miliony na osuwiska

Dobiega końca jedna z największych powiatowych inwestycji: likwidacja pięciu osuwisk na drodze Sanok-Dobra. Prace kosztowały ponad pięć milionów złotych. Sfinansowano je w 85 procentach z pieniędzy unijnych i budżetu państwa.



Z drogi do Dobrej znikną wreszcie tablice „Czynne osuwisko” – cieszy się Antoni Wielgus, dyrektor PZD. Wcześniej niejednokrotnie zdarzało się, że niektóre odcinki trzeba było wyłączyć z ruchu, gdyż droga trzymała się „na słowo honoru”.

W związku z budową geologiczną teren wokół istniejącej drogi jest niestabilny, co powoduje lokalne osuwiska, a w konsekwencji ciągle rujnowanie tego. Korzystają zeń nie tylko mieszkańcy okolicznych miejscowości i turyści, ale także przedsiębiorstwa, m.in. Lasy Państwowe i kopalnia kruszywa w Dobrej.

Zabezpieczenie osuwisk to niezwykle kosztowne i trudne pod względem technicznym przedsięwzięcie. Prace polegają na odwodnieniu i wzmocnieniu gruntu, w tym przypadku zboczy gór i brzegów Sanu. – Na zewnątrz tego nie widać, ale teren dosłownie jest naszpikowany różnego rodzaju palami, gwoździemi

i kotwami gruntowymi. Zostały też wykonane drenaże i mury oporowe – wyjaśnia Antoni Wielgus, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg.

Zabezpieczenie osuwisk trwało dwa lata i kosztowało 5,1 mln zł – Lwia część pieniędzy, bo 3,4 mln zł, to pożyczka z Europejskiego Banku Inwestycyjnego, którą zaciąga i spłaca polski rząd. Starostwo wydało ze swojego budżetu ponad 1 mln zł, a 670 tys. zł pozyskaliśmy z budżetu państwa – wylicza Zenon Stryjak, naczelnik wydziału komunikacji.

Dopiero teraz, po ustabilizowaniu gruntu, można pomyśleć o remoncie drogi Sanok-Dobra. Koszty inwestycji są jednak gigantyczne – 22 mln zł – i bez pozyskania pieniędzy zewnętrznych, nie ma nawet co o niej marzyć. – Mielibyśmy nawet problemy ze znalezieniem 3,3 mln zł na wkład własny – nie ukrywa naczelnik Stryjak. Nie wykluczone jednak, że będzie możliwość skorzystania ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego. Póki co, udało się wyremontować niewielkie odcinki drogi w rejonie osuwisk.

(jz)

Sanoccy harcerze rozpoczęli nowy rok pracy. W ubiegłą sobotę na Błoniach odbyły się kilkugodzinne pokazy i prezentacje programowe. Po południu drużyny i druhowie uczestniczyli w mszy świętej i złożyli kwiaty pod tablicą Andrzeja Małkowskiego, a wieczorem spotkali się przy ognisku.

Nie lubię słowa „poświęcenie”

Rozmowa z hm. Krystyną Chowaniec, komendantką Hufca ZHP Ziemi Sanockiej

* Czy w czasach, kiedy większość dzieci spędza każdą wolną chwilę przed komputerem i telewizorem, ktoś jeszcze zapisuje się do harcerstwa?

– Chętnych nie brak, gorzej z dorosłymi, którzy chcieliby robić to, co dzieci lubią, a więc bawić się z nimi, wędrować, śpiewać, uczyć nowych rzeczy. * Aby poświęcić się bezinteresownie cudzym dzieciom trzeba być świętym albo kimś wyjątkowym.

– Bardzo nie lubię słowa „poświęcać się”. Harcerscy instruktorzy to niezwykli ludzie, którzy mają głębokie poczucie obowiązku i wiernie wypełniają złożone kiedyś przyrzeczenie: „całym życiem pełnić służbę”. Czują się odpowiedzialni za dzieci, a poza tym to, co robią, sprawia im wielką frajdę. Problem w tym, że nie ma ich zbyt wielu... * Entuzjizm entuzjazmem, ale



bez pieniędzy trudno cokolwiek zrobić. Jak harcerstwo radzi sobie z tym problemem?

– Rzeczywiście, trudno prowadzić pracę wychowawczą bez stałego źródła finansowania. W Polsce nie ma systemu wspierania organizacji takich jak nasza. Dlatego nowe władze ZHP chcą, aby chorągwie i huf-

ce uzyskiwały osobowość prawną, co ułatwi pozyskiwanie pieniędzy.

* Czym sanoccy harcerze będą zajmowali się w tym roku?

– Pięknym i ważnym zadaniem będzie projekt „Harcerska służba pamięci narodowej”, związany z 89. rocznicą odzyskania niepodległości. Czeka nas również szósty już zjazd śladami Jana Pawła II po Bieszczadach i 19. edycja akcji „Florek”. Drużyny i gromady zrealizują ponadto program profilaktyczny „Zamiast”.

* A wielkie marzenie księdza Zdzisława Peszkowskiego, aby na cmentarzu przy ulicy Rymanowskiej stanął Krzyż Golgoty Wschodu?

– Jesteśmy na etapie dopinania formalności i gromadzenia pieniędzy.

* Życzymy zatem powodzenia i czuwaj!

Rozmawiała Jolanta Ziobro

Nie jeździmy już kołmi!

Aż trudno uwierzyć, że tak wygląda końcowy odcinek jednej z ulic współczesnego Sanoka – ulicy Konarskiego. W XXI wieku jej standard odpowiada XIX wiekowi, kiedy to podstawowym środkiem lokomocji był koń zaprzężony do wozu.

– Tak się jednak składa, że dziś używamy samochodów, a nie drabiniastych wozów – denerwuje się jeden z mieszkańców, prosząc *Tygodnik* o interwencję.

Droga jest tragiczna: dziury, wyboje, kałuże. Trudno zresztą, żeby było inaczej, skoro jest to zwykły trakt gruntowy, nigdy nie utwardzany, a administrator, Starostwo Powiatowe, zupełnie nie interesuje się jej stanem. – Nie żądam asfaltu. Proszę tylko o to, aby choć raz w roku wysypano tutaj trochę żwiru – wyjaśnia Czytelnik. W pobliżu znajduje się kilka domów i powstają kolejne. Właściciele korzystają ze wspomnianej drogi, aby dojechać np. do ulicy Lipińskiego i Robotniczej.

w błoto, bo po miesiącu, a na pewno po zimie, znów będzie to samo. Czytałem niedawno opracowanie, z którego wynika, że droga żwirowa ma szansę utrzymać się, gdy jeździ się po niej z prędkością 5 km na godzinę. Tutaj mamy do czynienia z drogą gruntową, po której jeżdżą samochody, a nie wozy drabiniaste. Dlatego jedynym sensownym rozwiązaniem jest wykonanie normalnej utwardzonej nawierzchni – podkreśla.

Na pytanie, kto ma to zrobić, odpowiada bez wahania: – Myślę, że mieszkańcy powinni rozmawiać przede wszystkim z burmistrzem, bo to właśnie gmina powinna zaspokoić tego typu potrzeby, zwłaszcza, że zezwoli-



W Sanoku takie drogi nie są rzadkością nawet na dawno wybudowanych osiedlach mieszkaniowych.

Rozmawiajcie z burmistrzem

Antoni Wielgus, dyrektor Powiatowego Zarządu Dróg, rozkłada ręce: – Rozumiem niezadowolenie mieszkańców, ale mamy naprawdę ograniczone możliwości, aby zajmować się dojazdowymi drózkami do osiedli miejskich. Tym bardziej, że brakuje nam pieniędzy na główne drogi w powiecie. Nasz rozmówca uważa, że jeśli miasto uruchamia jakiś teren budowlany, ma obowiązek zatroszczyć się także o infrastrukturę, a więc drogi dojazdowe.

Jego zdaniem jednorazowe zasypywanie dziur żwirem nic nie daje. – To wyrzucanie pieniędzy

na budowanie w terenie, gdzie do niedawna były pola uprawne.

Na otarcie też dyrektor obiecał, że póki co na końcowym odcinku ulicy Konarskiego zostaną zaspany przynajmniej największe dziury.

(jz)

Od redakcji: Rady dzielnic postuluja, aby miasto przejęło drogi powiatowe, które faktycznie pełnią rolę dróg miejskich. Radni uważają, że utrzymywanie dotychczasowego stanu rzeczy nie ma sensu. Powiat nie ma i nie będzie miał pieniędzy na podrzędne, lokalne trakty, a wszelkie pretenzje i tak kierowane są do magistratu.

Pozostaną w pamięci

Pani Halinie Kubit
wyraży szczerego współczucia
z powodu śmierci **Matki**

składa
**Grono Pedagogiczne i Pracownicy
Gimnazjum nr 4 w Sanoku**

Wyraży głębokiego współczucia i żalu
Pani Małgorzacie Borczyk
z powodu śmierci **Meża**

składają
**Zarząd i Pracownicy Sanockiego
Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej
Spółka z o.o. w Sanoku**

Młodzi słuchacze Radia Maryja na Jasnej Górze



Młodzi słuchacze Radia Maryja jak co roku pielgrzymowali na Jasną Górę do sanktuarium Maryi, by powierzyć się jej matczynej opiece. Była to młodzież z Sanoka i okolic: Bezmiechowej, Rudenki, Olszanicy, Nowosielec, Markowiec i Pakoszówki.

Spotkanie miało określony temat, wyrażony przez hasło i hymn. Brzmiało ono: „Przypatrzcie się powołaniu waszemu”.

Zjazd był okazją do umocnienia wiary poprzez słowa duszpasterzy, wspólną modlitwę, świadectwa rówieśników i dobrą zabawę. Zabawie towarzyszyły koncerty zaproszonych z kraju i zagranicy zespołów i znanych muzyków.

– Powróciliśmy z Jasnej Góry z odnowioną wiarą, zawiązaną wspólnotą i radością w sercach oraz postanowieniem kolejnego spotkania za rok – mówi uczestniczka pielgrzymki KPRM przy Parafii Przemienienia Pańskiego

Miejska Biblioteka Publiczna
ul. Lenartowicza 2, tel. 013-464-57-50
(sekretariat), 013-464-57-51 (czytelnia),
013-464-57-52 (wypożyczalnia).

www.biblioteka.sanok.pl
Czynna: pon. 9-15, wt.-pt. 9-17, sob. – 9.30-14.
Biblioteka Pedagogiczna
ul. Kiczury 16, tel. 013-463-21-82

Godziny otwarcia:
w lipcu pon. 11-17, wt. 9-15, śr. – nieczynne,
czw. 9-15, pt. 9-15, sob. – nieczynne.

Miejski Ośrodek Informacji Europejskiej

ul. Rynek 15 (lokal RIG), tel. 013-463-04-44.
Zaprasza codziennie: pon.-pt. 7.30-15.30.

Muzeum Historyczne (Zamek)
www.muzeum.sanok.pl

e-mail: muzeum@muzeum.sanok.pl
Czynne: pon, czw, pt. 8-15, wt. śr. 9-17, sob, niedz. 9-15,
Ekspozycje stałe: ikony, malarstwo
Z. Beksińskiego

Muzeum Budownictwa Ludowego
tel. 013-463-09-04, 013-463-09-34 (dy-

rekcja), tel./fax. 013-463-53-81, tel. 013-463-16-72 (skansen), www.skansen.mbls-

sanok.pl, e-mail: skansen.sanok@pro.onet.pl
BWA Galeria Sanocka

tel. 013-463-60-30, ul. Rynek 14
Godziny otwarcia:

wtorek-piątek 10-17, sobota 11-15.
Centrum Informacji Turystycznej

ul. Rynek 14 tel. 013-464-45-33 lub 013-463-60-60, e-mail: citsanok@um.sanok.pl

Czynne: 1.05.-15.10. i ferie zimowe.
dni robocze: 9-17, soboty, niedziele i święta:

9-13, pozostałe dni robocze w roku: 9-17.
Telewizja Sanok

Emisja programu lokalnego Telewizji Sanok
– niedz., godz. 17.15; powtórka: niedz. 19

i pon. 17.15.
Stowarzyszenie Inicjowania

Przedsiębiorczości w Sanoku
ul. Rynek 15, tel. 013-464-34-15,

– bezpłatna pomoc w rozpoczęciu lub
prowadzeniu działalności gospod., doradztwo
dla firm – codziennie w godz. 7.30-15.30.

Dom Kultury „Caritas”
ul. Kościelna, tel. 013-464-31-44

Młodzieżowy Dom Kultury
plac św. Michała 6, tel. 013-463-09-15

Osiedlowy Dom Kultury „Gagatek”
ul. Kochanowskiego 25, tel. 013-464-50-50

Osiedlowy Dom Kultury
„Puchatek”

ul. Traugutta 9, tel. 013-464-61-35
Państwowa Szkoła Muzyczna

ul. Podgórze 25, tel. 013-464-53-15
Sanocki Dom Kultury

ul. Mickiewicza 24, tel. 013-463-10-42
MOSiR w Sanoku

Basen odkryty czynny od 23.06. 2007 r.
w godz. 10 do 19, tel. 013-465-91-55

Postój taxi tel. 013-463-03-33
Postój taxi bagażowych

tel. 013-463-16-60
Radio TAXI tel. 96-66

Tele TAXI tel. 94-77
Liga Ochrony Przyrody

Zarząd Okręgu Bieszczadzkiego przy
ul. Kościuszki 12, tel. 013-463-68-58,

dziury pon.-pt. w godz. 8-16.
Noce dyżury aptek

28 IX - 1 X – apteka „ZDROWIE”, ul. Grze-

gorza 3.
1-8 X – apteka „POGODNA”, ul. Pogodna 1.

Poradnia Psychologiczno-Pedagogiczna
ul. Kościuszki 16 (I piętro),

sekretariat – tel. 013-463-16-71,
rejestracja pon.-pt. w godz. 7.30-15.30

**Masz kłopot, zmartwienie,
coś Cię niepokoi...**

– zadzwoń do Fundacji „Zanim nadzieje
jutro” – tel. (0607) 566 136

Punkt Informacyjno-Konsultacyjny
ds. Problemów Alkoholowych UM

ul. Sobieskiego 1 (Zespół Gabinetów Lekarskich),
tel. 013-464-17-44, czynny: pon. i czw. 10-20,

wt. i śr. 11.30-19.30, pt. 8-19.30.
Alkoholowy telefon zaufania: 013-463-01-00.

LESKO
Ośrodek Wsparcia SOS

tel. 013-492-72-53 (całodobowo)

Skaldowie niczym stare wino

Tylko Skaldowie mogli zrobić z jesieni wiosnę. Wystarczyło, że zaśpiewali swój stary przebój pod tytułem „Wiosna”, aby od razu powiało ciepłem i młodością. Na dorocznej skansenowskiej imprezie „Folkowe pożegnanie lata” tylko temu zespołowi udało się ściągnąć ponad dwutysięczną widownię. Trzy pozostałe, mimo zagranicznych etykiet, nie wzbudziły większego zainteresowania.

„Eurofolk na pograniczach 2007” rozpoczęła Hrdza, czołowy słowacki reprezentant World Music. Swą muzyką, w której umiejętnie łączy muzykę ludową z folkem i rockiem, zespół potwierdził wysokie aspiracje, znaczone nominacją do nagrody Aurela, słowackiego Fryderyka. Widzowie, którzy przybyli na godzinę wcześniej przed występem Skaldów, nie kryli zadowolenia z tej decyzji. Przyjęli Hrdzę gorąco i ocenili zasługi. Aż szkoda, że tak niewielu mieli słuchać. – W Polsce występowałismy już w kilku miejscach, ale to jest wyjątkowo uroczna. Chętnie tu wrócimy – zapewniała solistka zespołu, Veronika.

Już nie młodzi, a nadal świetni

Wystarczyła przerwa na za-instalowanie się kolejnego zespołu, aby zrozumieć, kto jest gwiazdą tegorocznego „Eurofolku”. Licząca wcześniej 300 – 400



Tomasza Szweda tak ujęli stare przeboje Skaldów, że nie oparli się pokusie ich wyciąć za mikrofon, wspierając ich wokalniami.

osób widownia, nagle pomnożyła się co najmniej 5-krotnie. I to był właśnie hold złożony przez sanoczan legendarnym Skaldom.

Zaczęli brawurowo od przeboju z lat 60. „Wszystko mi mówi, że mnie ktoś pokochał”. Musiały ciarki przejść po plecach niejednemu, skoro prowadzący impre-

zę Tomasz Szwed nie wytrzymał i zaczął śpiewać wspólnie ze Skaldami. Z sympatią odebrał to Jacek Zieliński mówiąc: – zastanawiałem się, co nam tak dobrze vocal brzmi, patrzę, a to Tomek Szwed z nami śpiewa...

ta sałata”, a następnie te współczesne, z najnowszej płyty „Harmonia świata”. Zakończyli rwącym z kopyta „Kuligiem” udowadniając tym samym, że skaldowskie korzenie mocno tkwią w folku, stąd też ich obecność na folkowej imprezie. Niedługo dali się też prosić o bis, śpiewając brawurowo i młodzieńczo „Wiosnę”. – Są niesamowici. Grają i śpiewają jak za dawnych lat, z takim samym kunsztem i temperamentem. To dla nich tu dziś przyszliśmy – mówiła p. Małgorzata Niemiec, pielęgniarka z sanockiego szpitala. – Zaproszenie Skaldów było strzałem w dziesiątkę. To był chyba ich pierwszy występ w Sanoku – komplementował organizatorów rozróżniony Jacek Bukowiecki.

Skaldowie wystąpili w starym, legendarnym składzie: Jacek Zieliński, Konrad Ratyński (bas), Jerzy Tarsiński (git.), Jan Budziaszek (perkusja), z rodzinnym wsparciem w osobach: Gabrieli Zielińskiej, córki Jacka (vocal) i syna, Bogumiła Zielińskiego (gitarra). Zaprezentowali się świetnie, demonstrując wysoką formę i niespożytą energię. Nie pamiętali, czy rzeczywiście nigdy nie grali w Sanoku. – Jeśli nie, to już możemy wymazać tę

białą plamę z naszej mapy tras koncertowych. I co ważne, w tym przepięknym skansenowskim amfiteatrze grało się nam dziś wyjątkowo – komplementował atmosferę na widowni oraz niezwykle scenografię lider zespołu Jacek Zieliński.

Znudzeni folkem?

I nagle widownia, która za sprawą Skaldów tak pięknie eksplodowała, po ich zejściu ze sceny w zdecydowanej części rozprzeczta się. Zaledwie dziesiąta jej część chciała uczestniczyć w „Pożegnaniu Lata” do końca. Pozostali, jakby nie wierząc, że po Skaldach może znaleźć się jeszcze ktoś, kto potrafi ich porwać do zabawy, udali się do swych domów. A szkoda, bo w chwilę potem na scenie pojawił się jeden z czołowych czeskich zespołów folkowych FLERET & Jarmila Sulakova. Zaprezentowali ciekawy repertuar, tworząc folk-rockowy nastrój, przechodzący momentami w jakże lubiane przez podczas plenerowych imprez w skansenie klimaty biesiadne. Wkomponowana w zespół ludowa śpiewaczka „babcia Jarmila” okazała się pomysłem wyjątkowo trafionym.

Dochodziła godzina 22, gdy na scenie montowała się ukraińska RU RA, a na widowni zasiadało już niespełna dwustu najwierniejszych fanów muzyki folk.

Grali mocno, z „grubej RU RY”, rocka i rock and rolla, z elementami ukraińskiej ethno, punk i reggae. Kawał dobrej muzyki, porównawczo zwykle publiczność do wspólnej zabawy, w profesjonalnym wykonaniu. Niestety, nie mieli już kogo zarazić swą autentyczną radością. Na scenie panowało buchające energią lato, podczas gdy na widowni czuć już było zimny powiew jesieni.

Marian Strus



Jerzy Ginalski, dyrektor MBL, organizator imprezy: – Przyznam, że mnie też ogarnęła melancholijna, jesienność, gdy patrzyłem na opustoszały amfiteatr w połowie imprezy, po występie Skaldów. Organizacja „Folkowego Pożegnania Lata” kosztuje nas dużo wysiłku i zabiegów, więc będziemy musieli zastanowić się, co dalej... Nie wiem, czy sanoczanom znudził się ten rodzaj muzyki, czy też termin im nie odpowiada? A może woleliby tylko występ gwiazdy, poprzedzony koncertem jednego zespołu? Przemysłimy to wszystko, wyciągniemy wnioski. Działalność artystyczna nie leży w zakresie statutowych obowiązków placówki muzealnej, więc nie musimy tego robić. Zwłaszcza jeśli ma to być uszczęśliwianie kogoś na siłę.

T.Ch. – Duże wydawnictwo wydaje Pana debiutancką powieść, jedna z najpopularniejszych sieci radiowych oraz znany portal internetowy obejmują nad tym przedsięwzięciem patronat, prowadzone są rozmowy w sprawie ekranizacji Pana pomysłu fabularnego, prawa do przekładu książki kupiono na pniu, do tego udział w licznych spotkaniach i imprezach promocyjnych obok wielu znanych ludzi pióra, słowem – ma Pan jakiś gotowy przepis na sukces?

B.R. – Z „Kursu do Genewy” nie jestem już teraz tak bardzo zadowolony. Nabrałem do niego dystansu, a ponieważ zawsze czuję się bardziej czytelnikiem, niż twórcą, widzę teraz pewne niedociągnięcia. Wynika to może z faktu, że zacząłem tę powieść pisać bardziej dla zabawy i własnej przyjemności. Z kolei biorąc pod uwagę rangę wydawnictwa (W.A.B. – przyp. T.Ch.), moja książka promowana jest jako 2. czy 3. liga.

– Przesadza Pan z tą skromnością...

– Nie, po prostu uznani autorzy promowani są znacznie mocniej. Według informacji mojego wydawnictwa, poniesione koszty tej promocji są w jego skali dość skromne. Natomiast miły jest fakt, że takie stosunkowo niskie nakłady przełożyły się na dość duży sukces czytelnicy. Dostając od wydawnictwa sygnały, że książka dobrze się sprzedaje. Myślę, że miał na to wpływ jej „medialny” charakter – już samo streszczenie wydarzeń dobrze się wpisuje w popularny teraz nurt powieści przygodowo-sensacyjnej z iluzoryczną „podbudową” intelektualną.

– I dzięki temu świetnie mieści się w europejskiej tradycji literatury popularnej ostatnich lat, tradycji powieści „intelektualnej”, ale jednak dla szerokich rzesz czytelników.

– Z czego bardzo się cieszę. Zawsze uważałem, że to zdanie czytelnika, tego ostatecznego odbiorcy, jest najważniejsze. Mam pozytywne odczucia z kontaktów – na ogół takich na odległość, mailowych – z czytelnikami, którzy często lepiej niż zawodowi krytycy odczytują

Kurs (do) sukcesu

Bartłomiej Rychter, absolwent prawa, na co dzień menedżer w jednej z sanockich firm bankowych, w „wolnych chwilach” z powodzeniem zajmuje się pracą literacką. W kwietniu tego roku zadebiutował sporej objętości powieścią sensacyjną z afera szpiegowską w tle. O prawo do wydania książki „Kurs do Genewy” walczyło kilka dużych wydawnictw krajowych, a przekład zamówiono w Niemczech jeszcze przed jej oficjalnym pojawieniem się na polskim rynku! Po premierze jest już tylko lepiej: przygotowujemy są kolejne tłumaczenia, tekstem zainteresowali się scenarzyści filmowi, a wykazowi spotkań autorskich i pozytywnych recenzji – zarówno krytyków, jak i czytelników – trzeba byłoby poświęcić odrębne miejsce. Z Bartłomiejem Rychterem, młodym autorem obiecującego debiutu, rozmawia Tomasz Chomiszczak.

pewne intencje i nie ulegają narzucanym z góry konwencjom.

– Ale jednak nawet średnio wyrobiony czytelnik odczyta w Pana powieści pewne konwencje, pastisze gatunkowe: jest to opowieść przede wszystkim sensacyjna, ale mamy w niej historię stricte kryminalną, wątek szpiegowski związany z dziejami najnowszymi, do tego motyw romansowy, a wszystko podane z wyraźnym dystansem i wrażliwością bawienia się tymi stylistycznymi tropami. Czy dorasta Pan na takiej literaturze?

– Jest oczywiste, że jeśli mamy w mojej książce do czynienia z próbkami takich konwencji, jak thriller, powieść przygodowa, sensacyjna, a nawet trochę powieść grozy, wynika to z moich osobistych, wcześniejszych zainteresowań. Może nie gustowałem w takich klasykach kryminału, jak Agatha Christie czy Arthur Conan Doyle, ale powieść detektywistyczna, awanturnicza, a zwłaszcza sensacyjna – Le Carré, Forsyth, Ludlum – zawsze mnie pasjonowała. Zresztą uważam, że tak zwana konwencja jest wtórna wobec fabuły, którą się opowiada; historia ma być przede wszystkim zajmująca, ma mieć ciekawego bohatera i wyraźnie określony finał.

– Czyli forma powinna stać się tylko narzędziem...

– Tak, forma jest sprawą wtórną. Trzeba też uważać na zabawy formalne: można puścić oko do czytelnika, ale nie powinno się go wybudzać ze „snu”, czyli świata przedstawionego w lekturze, bo wtedy spadamy w zupełnie niskie literacko rejonny.

– Ale, z drugiej strony, mimo całej umowności i fikcji Pańskiej historii, wiele postaci – zwsz-



cza tych drugoplanowych i epizodycznych – jest podobno mocno „zanurzonych” w rzeczywistości.

– To był rzeczywiście bardzo silny impuls do pisania. Wykonując swoje obowiązki zawodowe w różnych miejscach, natykałem się na ludzi wartych nie tylko zapamiętania, ale i opisanie. Cały drugi plan „Kursu do Genewy” opiera się na postaciach, które funkcjonują jako prawdziwe osoby w świecie rzeczywistym – jak choćby ci rosyjscy muzycy, którzy trochę przypadkowo weszli do branży odzyskiwania długów.

– Ale rozumiem, że Pan na wszelki wypadek nie próbował jednak nikogo powiadać, że w taki czy inny sposób znalazł się na kartach Pana powieści?

– Nie są to raczej osoby, które szukałyby rozrywki i odpoczynku w lekturze.

– Z kolei główny bohater, taksówkarz, jest bardziej wymyśloną kompilacją różnych cech i postaw, czy może inaczej: to taki „człowiek bez właściwości”...

– ...taki everyman, w opozycji do pozostałych, zdecydowanie jednoznacznych...

– ...który może się okazać, w zależności od sytuacji, bohaterem albo tchórzem...

– ...a najczęściej jednym i drugim.

– No właśnie. I bardzo dobrze, że nie jest to ktoś w rodzaju supermana, czy też odwrotnie: antybohatera, bo i na takich teraz zapanała w literaturze kryminalnej moda.

– To właśnie było moim zamierzeniem: stworzyć postać z krwi i kości, a nie kalkę jej literackich i komiksowych poprzedników, którą natychmiast będzie można włożyć do konkretnej szufladki charakterologicznej. W książce, nad którą obecnie pracuję, główny protagonista w równym stopniu nie będzie na te wydarzenia przygotowany, musząc określić swój charakter dopiero w trakcie ich rozwoju.

– Porozmawiamy w takim razie trochę o tym nowym Pana projekcie literackim. Możemy już chyba zdradzić, że rzecz będzie się działa w Sanoku – co prawda nie tym współczesnym, a w drugiej połowie XIX – i że w dużej mierze topografia naszego miasta będzie współgrała z wydarzeniami.

– Jeśli chodzi o czas powieściowy, cała historia rozegra się w ciągu 10 lub 14 dni, w zależności od wyników negocjacji prowadzonych z wydawcą.

– Chodzi Panu o taki zabieg formalny, żeby „zegar” powieściowy wyraźnie tykał na kolejnych stronach książki? Wzmaganie napięcia z rozdziału na rozdział?

– To doświadczenie znane jest zresztą z niektórych filmów, a ostatnio także seriali telewizyjnych. Jednak dla rozładowania sy-

tacji pojawiają się czasem retrospekcje, przenoszące czytelnika w bardziej odległą przeszłość. Na pewno nie będzie to tak uporządkowane chronologicznie, jak w „Kursie do Genewy”.

– No i dodajmy, że pracując nad tą drugą książką, jednocześnie rzetelnie studiuję Pan materiały źródłowe dotyczące dziejów ówczesnego Sanoka...

– ... ale też korzystam z fachowych konsultacji. Przy okazji chciałbym bardzo podziękować pracownikom sanockiego Muzeum Historycznego za ich pomoc i cierpliwość. A wracając do powieści – mimo wszystko będzie to jednak kolaż fikcji, zapożyczonych i rzetelnych faktów. Sanok wyłaniający się w powieści nie będzie dokładnie tym Sanokiem, który wtedy istniał; to raczej twórcza, przetworzona wizja miasta. Sanok, jaki był, ale i jaki mógł być ponad sto lat temu.

– Czyli Sanok być może będzie pełnił u Pana podobną funkcję, jak Wrocław-Breslau w kryminałach w stylu retro Marka Krajewskiego? Trudno uniknąć takiego skojarzenia.

– Moda na „lokalność” w literaturze ma jednak przyczyny komercyjne – ktoś tego raz spróbował i okazało się, że strzałem w dziesiątkę. Ja na pewno nie zajmowałbym się tym lokalnym, gdyby nie to, że obojętnie czuję jakąś magię tego miejsca, wędrując po ulicach Sanoka. My, sanoczanie, nie mamy się czego wstydzić; wręcz przeciwnie – powinniśmy być z wielu rzeczy dumni. Piękno naszego miasta i okolic jest tym cenniejsze, że często niedostrzegalne na pierwszy rzut oka. Trzeba czasem przystanąć, przyglądać się miejscom i budynkom, które zwykle w pośpiechu mijamy.

– Jest pan lokalnym patriotą? Sanocność podkreśla Pan w wywiadach, na okładce swojej książki...

– Biorąc pod uwagę monopol, także ten literacki, Warszawy i kilku większych miast, czuję się tym bardziej związany z Sanokiem, chociaż przez wiele lat mieszkałem poza miastem rodzinnym. Zawsze wiedziałem, skąd pochodzę. Miejsce urodzenia i spędzonych

w dzieciństwie lat determinuje na resztę życia naszą wyobraźnię, wrażliwość, umiejętność postrzegania świata. Gdyby nie to, że jako dziecko chodziłem w okolicy zamku i parku albo patrzyłem na dom doktora Zaleskiego, być może wiele pomysłów nigdy nie pojawiłoby się w mojej głowie. Miejsce prowincjonalne, takie jak Sanok, też może dać siłę, dać dumę i poczucie lokalnej przynależności – o wiele częściej niż wielkomięskiej konglomerat, jak chociażby Warszawa czy ostatnio również Kraków.

– Pracuje Pan w branży, która jawi mi się na antypodach twórczości artystycznej. Czy Pana współpracownicy wiedzą o tym „drugim wcieleniu” Bartłomieja R.?

– Nie sposób było ukryć, że piszę. Na szczęście najbliższe osoby i współpracownicy podchodzą z dużą sympatią do mojego hobby. Chyba nawet spora część z nich przeczytała książkę.

– Spotkał się Pan z jakimiś komentarzami, uwagami?

– Na ogół były to opinie pozytywne. Niektórzy dopytywali się o rozwiązania pewnych wątków, o to, jak powstawały w mojej głowie konkretne pomysły.



– Sugerowano Panu napisanie ciągu dalszego? A może Pan sam myślał o sequele?

– Pytało o to czytelnicy, pytał także wydawca. Myślę jednak, że trzeba wiedzieć, kiedy zakończyć każdy temat. Ja w tej historii postawiłem już ostatnią kropkę.

– Niech więc i ja postawię swoją. Dziękuję za spotkanie.

Tomasz Chomiszczak

Kapitan „Boris” z Honolulu

Niewielu jest sanoczan, którym w Ameryce się powiedło. On miał to szczęście. Kapitan Jerzy „Boris” Bogaczewicz od ponad dekady żyje tam z żeglarstwa. Robi to, co naprawdę kocha i jeszcze mu za to płacą. Część swego doświadczenia chce przenieść w rodzinne strony, zakładając Bractwo Szekli.

Z Soliny na morze

Jego przygoda z żeglarstwem zaczęła się już w podstawówce. Bogaczewicz, mężczyzna dziś 43-letni, to jeden z przedstawicieli najzdolniejszego pokolenia sanockich żeglarzy, by wymienić choćby Witka Paryżaka, czy Maćka Gułę. Pierwsze nauki pobierał w harcerek drużynie wodnej pod okiem nieżyjącego już Edwarda Guły. Oczywiście na Solinie, gdzie jeździł do stomilowskiego ośrodka „Zjawa”. Kilka lat później przyszyły pierwsze regatowe zwycięstwa na „Bieszczadzkiem Morzu”. Akurat wtedy, kiedy coraz bardziej zaczęło go kusić to prawdziwe morze. Sam „Boris” (takim pseudonimem obdarzyli go koledzy-żeglarze) twierdzi, że jest pierwszym sanoczaninem, który regularnie zaczął pływać w rejsy i regaty morskie.

– Zasmakowałem wówczas prawdziwego żeglarstwa, które trudno porównywać z pływaniem po Solinie. Jeszcze przed wyjazdem do Stanów zaliczyłem wiele rejsów, by wspomnieć wyprawę dookoła Europy na „Zjawie IV”, czy dookoła świata na „Zawiszy Czarnym”, w którą wyruszyliśmy z Władystawki. Jednocześnie bardzo pociągało mnie żeglarstwo regatowe. Pięć razy startowałem w Pucharze Gryfa Pomorskiego, po cztery razy w Błękitnej Wstędze Zatoki Gdańskiej i Regatach Heveliusza, mniejszych wyścigów nie wymieniam.

To właśnie podczas dalekich wypraw młody człowiek podjął decyzję, że chce lepszego życia niż to, które czeka go w rodzinnym kraju. Widząc zachodnie jachty i ich nowoczesne wyposażenie, zaczął zadawać sobie proste pytania: Dlaczego u nich

to jest, a u nas nie? Dlaczego ich stać na to, a nas nie? Zdał sobie sprawę, że w Polsce trudno będzie mu realizować żeglarskie marzenia. Do USA wyjechał z postanowieniem, że dorosłe życie spędzi właśnie tam. Jako żeglarz.

Trudne początki i gwiazdka z nieba

Do USA wyjechał wtedy, gdy w Polsce dokonywały się zmiany ustrojowe. Jakby słusznie przeczuwając, że przeciętnemu człowiekowi niekoniecznie wyjdą na lepsze. Trafił do Nowego Jorku, gdzie spędził ponad 6 lat. Niestety, marzenia o żeglarstwie trzeba było zastąpić ciężką pracą. Początkowo, jak większość emigrantów, miał się różnych zajęć. Dopiero po kilkunastu miesiącach znalazł stałą posadę w fabryce. Pięć lat przy spawarce sprawiło jednak, że Jerzy miał dość i chciał wracać do kraju. Jak sam mówi, jedną nogą był już w Polsce.

– Zmęczyła mnie ciągła walka o byt. Pieniądzy zarabiałem za mało, żeby w USA realizować marzenia i za mało, by wracać do Polski. Myślałem o powrocie do kraju, by następnie zorganizować sobie wyjazd do Europy Zachodniej, skąd oferty pracy w branży żeglarskiej miałem jeszcze przed wyjazdem do Ameryki.

I właśnie wtedy, gdy był na rozdrożu, spadła mu przysłowiowa gwiazdka z nieba. Sam mówi, że była to szansa jedna na milion. Otrzymał propozycję pracy w San Diego jako instruktor żeglarski. Jak do tego doszło? Znajomi Amerykanie, którzy wiedzieli o pasji i doświadczeniach „Borisa”, polecieli go właściwym ludziom. A gdy ci zobaczyli, co młody Polak potrafi, a zwłaszcza jak prowadzi

spinakera, nie zastanawiali się ani chwilę. Wkrótce Bogaczewicz przeniósł się do San Diego a potem na Hawaje, rozpoczynając nowy etap życia. Musiał jednak

zając swą życiową pasję. Wyszukiwał już kilka tysięcy żeglarzy, z powodzeniem startuje w wielkich międzynarodowych regatach. Pływa na łodzi typu Tiary



Choć kapitan „Boris” z łezką w oku wspomina pionierskie, solińskie czasy, prawdziwe żeglarstwo to dla niego pływanie po morzach i oceanach.

zaczynać wszystko od początku, bo Amerykanie nie respektowali uprawnień zdobytych w Polsce – sternika morskiego i instruktora żeglarskiego. – Dobrze, że przynajmniej zaliczyli mi wypływane godziny, a tych było sporo – żartuje pan Jerzy.

Amerykańskie marzenie

Na Hawajach znów zaczął oddychać pełną piersią. Od ponad 10 lat żyje z żeglarstwa, reali-

– Bardzo dobry okręt, ale już 7-letni, więc trochę stary jak na wyścigi – mówi). Jego największym sukcesem jest 4. miejsce w słynnym rejsie Sydney – Hobart, zdobyte w 2000 roku w klasie 36-stopowej oraz Puchar Króla w Tajlandii. Zwycięstw w imprezach mniejszej rangi było sporo. Wspomnijmy choćby tegoroczne – regaty Waikiki Yacht Club, Puchar Komandora Marynarki Wojennej, czy rejs dookoła Hawajów.

– Dawniej startów było więcej, teraz staram się wybierać te bardziej komercyjne, na których można zarobić. Ukoronowaniem mojej kariery i największym marzeniem byłby start w Pucharze Ameryki, ale na to, niestety, potrzeba już naprawdę wielkich pieniędzy. Ale może się uda, w końcu marzenia czasem się spełniają... Nie da się ukryć, że jestem bardzo zajęty człowiekiem. Rano do pracy, po południu do szkoły (MBA z finansów), a wieczorem trzeba zajmować się sprawami prywatnej firmy. Najważniejsze jednak, że robię to, co lubię i o czym zawsze marzyłem. Wolny mam co drugi weekend i wtedy relaksuję się na plaży lub gdzieś wyjeżdżam.

Mieszka na 38 piętrze wieżowca, z którego idealnie widać historyczne Pearl Harbor. Ma niecały kilometr do pomnika – statku „Arizona”, zatopionego przez Japończyków. Żartuje, że gdyby wydarzenia z 1941 roku powtórzyły się w Pearl Harbor, to oglądałby je jak w kinie.

Bractwo Szekli

Mimo prawie dwóch dekad na obczyźnie ma wielki sentyment do rodzinnych stron. Do Sanoka przyjeżdża średnio co 2-3 lata. Za każdym razem znajduje chwilę, by wyskoczyć na Solinę i przypomnieć sobie „stare śmieci”. Zamierza założyć stowarzyszenie żeglarskie pod nazwą Bractwo Szekli. Już w przyszłym roku chce zorganizować w Zawoju regaty w klasie omega z dużą pulą nagród.

– Chcę w ten sposób spopularyzować trochę inny rodzaj żeglarstwa, bo widzę, że polskie pływaniacze zaczyna trochę odstawać. Wyjątki, jak Jabłoński czy Kusznierecz, tylko potwierdzają regułę. To będą typowo komercyjne regaty z dużymi nagrodami, ale i wysokimi opłatami startowymi. Celowo chcę wprowadzić pewne utrudnienia techniczne, żeby ludzie wykazali się znajomością żeglarstwa. Muszą czuć profes-

sjonalizm. Wiem, że nie zabraknie w nich zawodników Bieszczadzkiego Towarzystwa Żeglarskiego, bo Janusz Jagoda już przyjął wyzwanie.

Zdaniem Bogaczewicza faworytem regat może być Witek Paryżak: – To klasyczny przykład nieoszlifowanego diamentu. Gdy był w formie, to na Solinie praktycznie nikt nie miał z nim szans. Przykro to mówić, ale jego talent tutaj się zmarnował. Gdyby w odpowiednim czasie ktoś właściwie pokierował jego karierą, mógłby nawet pojechać na olimpiadę. Wprawdzie od kilku lat nie pływa z braku odpowiedniej łodzi, ale w przyszłym sezonie będzie startował na dobrej klubowej „omedze” Bractwa Szekli.

Przez Nową Zelandię do Sanoka?

Bogaczewicz to typ niespokojnego ducha, którego ciągle gna w świat. Swego czasu był na Antypodach, gdzie nawiązał żeglarskie kontakty z Japończykami. Efekt był taki, że ściągnęli go na całe 3 lata do Yokohamy, gdzie zajmował się tylko pływaniem w regatach. Największym sukcesem było wówczas wygranie cyklu regat o Puchar Tokio. Przed dwoma laty wrócił na Hawaje, ale już ciągnęło go w inne miejsce. – „Jeżeli wszystko dobrze się ułoży, to za kilka lat będę chciał przenieść się do Nowej Zelandii. Potrzebne mi są nowe żeglarskie wyzwania i przygody. Tam mógłbym się jeszcze szkolić, a na Hawajach nie podniosę już swoich umiejętności. Obecne żeglarstwo to w 80 procentach sprzęt, ale o sukcesie często decyduje pozostałe 20 procent, czyli wiedza i doświadczenie. Ważny jest też fakt, że w Nowej Zelandii mam wielu przyjaciół. A co potem? Na stare lata będę chciał wrócić do kraju”. Regaty Bractwa Szekli zapowiadają się naprawdę ciekawie.

Bartosz Błazewicz

Wolne wnioski, czyli ring wolny – starcie kolejne

Jeśli aktywność radnych mierzyć by ilością zgłoszonych wniosków i zapytań, to sanoccy rajcy zasługują na najwyższe noty. Podczas ostatniej sesji ten punkt porządku obrad zajął ponad godzinę i trwałby dłużej, gdyby nie interwencja przewodniczącej rady.

Debata zaczęła się od zachwytów radnego Antoniego Wojewody nad wspaniałą lekcją historii, jaką była uroczystość pn. „Żołnierzom Września” w Bykowcach. – Jest rzeczą nie do pomyślenia, że zabrakło tam lokalnej telewizji TVSanok. Trzeba by się w takim razie zastanowić, czy ma ona prawo używać nazwy Sanok i herbu naszego miasta – ostro podsumował jej nieobecność w Bykowcach.

Adam Ryniak stał się poszukiwaczem dodatkowych miejsc parkingowych w mieście i trzeba przyznać, że ciągle je znajduje. Ostatnim jego pomysłem jest dogadanie się z „Connexem” i przeniesienie z Okęcia na ul. Lipińskiego dworca MKS. – W ten sposób na Okęciu powstanie spory parking, który – zanim ruszy budowa parkingu wielopoziomowego w tym miejscu – rozwiązałyby w jakimś stopniu problem z parkowaniem w centrum – stwierdził nie bez racji.

Na coraz bardziej dokuczliwy problem komunikacji w mieście zwrócił też uwagę Tomasz Dań-

czyszyn. – Zdarza się, że aby przejechać przez miasto, potrzeba na to całą godzinę. Może warto zastanowić się nad różnicowaniem godzin rozpoczęcia i zakończenia pracy przez największe zakłady? – proponował.

Radny Tomasz Chomiszczak pytał, dlaczego coraz częściej na deptaku parkują samochody i czy – wzorem innych miast – nie można wyznaczyć godzin zaoptymowania sklepów mieszczących się przy deptaku. Żle się po Sanoku jeździ, źle się także chodzi. Radny Maciej Bluj interesował się losem chodnika po drugiej stronie ulicy Mickiewicza, pytając, jaka jest szansa, aby miasto sfinansowało to przedsięwzięcie.

Z wystąpienia Józefa Krynickiego zawsze przebiega troska o sprawy dzielnic, z której się wywodzi, czyli z Dąbrówki. Tym razem skarżył się na tragiczny stan wielu ulic m.in. Fastnachta i ulic bocznych od ul. Okulickiego, za Centralą Nasienną i piekarnią PSS. Inne z pytań dotyczyło zapewnienia, czy w pełni zostanie

wykonane zadanie kanalizacji deszczowej ulicy Stankiewicza. – Bo jeśli nie, to planowane nakłady na tę inwestycję jak najszybciej należałoby przerzucić na inne ulice – sugerował.

Tomasz Chomiszczak, przewodniczący komisji kultury, nauki i sportu pytał o sytuację w przedszkolach i czy miasto współpracuje z powiatem w kwestii etatów nauczycielskich w szkołach.

Do poruszonego wcześniej na jednej z sesji tematu dwóch boisk sportowych ze sztuczną nawierzchnią powrócił Andrzej Chrobak. – Były takie przymiarki. Jedno miało powstać przy Szkole Podstawowej nr 4, drugie na ogródku jordanowskim. Miały być sfinansowane ze środków unijnych, a my głosowaliśmy nad wyasygnowaniem pieniędzy na wkład własny. I co z tym się dzieje? – pytał. Współ z Ryszardem Karaczkowskim zainteresowany był również przyszłością stadionu „Wierchy”. – Głośno mówi się o podchodach dużych sieci handlowych. Należałoby więc w trybie pilnym zająć stanowisko dotyczące tego obiektu. Na pewno coś z nim trzeba zrobić – proponowali obydwaj.

Janusz Baszak ciągle ma zastrzeżenia do współpracy na

linii: urząd – radni. – Nadal mam kłopoty z uzyskiwaniem informacji o jakie proszę. Moim zdaniem, jest to lekceważenie nie tylko radnych, ale i wyborców – twierdził. Na złe traktowanie radnych przez wiceburmistrza S. Czernka uskar-



Nie tak dawno podczas sesji wnioskowano o ustawienie ławek w parku, dziś już są. Oby jak najwięcej wniosków kończyło się w taki sposób.

żali się także dwaj inni radni: Roman Babiak i Maria Skoczyńska, a Józef Krynicki stwierdził nawet, że stał się ofiarą jego agresji.

Spokojnie, wszystko jest pod kontrolą

Z odpowiedzi składanych przez burmistrza W. Blecharczyka i jego zastępcę S. Czernka wynikało, że problemy, z jakimi

występowali radni, są im znane i na bieżąco rozwiązywane. Pierwszy z nich uspokajał tych, którzy już w miejscu stadionu widzą supermarket. – To wszystko musi się odbywać w przetargach, po akceptacji rady miasta. Nie

wzniesajmy niepokojów, zwłaszcza, że nie ma żadnych konkretnych odnośnie rzekomej transakcji – mówił burmistrz. Zapewnił on T. Chomiszczaka, że wydział oświaty urzędu miasta na bieżąco współpracuje ze swym odpowiednikiem w powiecie. Nie miał natomiast dobrych wieści odnośnie nowych boisk ze sztuczną nawierzchnią. – Obydwa na-

szeprowane projekty odpadły w eliminacjach – przyznał.

Na pytania związane z gospodarką komunalną odpowiadał S. Czernek. Przyznał, że są problemy z realizacją zadania pn. kanalizacja ulicy Stankiewicza, dodając, iż zbilansowane zostaną zadania niemożliwe do wykonania w bieżącym roku, a wolne środki skierowane będą na inne inwestycje. Odpowiadając M. Blujowi w sprawie chodnika przy ul. Mickiewicza, stwierdził, że miasto nie ma pieniędzy, aby pokryć koszty jego budowy. Zgodził się z T. Chomiszczakiem, że coraz częściej samochody – nie tylko dostawcze – parkują na deptaku 3 Maja. – Myślę, że dopiero Straż Miejska zaprowadzi porządek – stwierdził. Jako duży problem uznał niedrożność kanalizacji deszczowej w wielu punktach miasta. – Jest to efekt tego, że część ulic i sieci należy do miasta, część do powiatu, a ten nie czyści jej w należyty sposób, gdyż nie ma pieniędzy. Trudno to wpisać we własne koszty, ale to musi znaleźć rozwiązanie – oświadczył.

Do tych i innych tematów, które poruszone były w samorządowej, sesyjnej debacie, wracając będziemy w odrębnych publikacjach.

Marian Struś

W końcu zagrają u siebie

Rozpoczyna się budowa stadionu w Srogowie Górnym. Piłkarze miejscowego klubu „Pogórze” wreszcie będą mogli grać u siebie w prawdziwym słowa tego znaczeniu. Dotąd korzystali bowiem z boiska w Kostarowcach, gdzie za szatnię służył im... stojący w pobliżu wrak autobusu.

Klub „Pogórze” powstał w roku 2003, a drużyna wkrótce rozpoczęła rozgrywki w krośnieńskiej klasie C. Początki zwykle bywają trudne, a w przypadku piłkarzy ze Srogowa tym bardziej, że nawet jako gospodarze nie mogli grać u siebie. Przymiarki do budowy stadionu w Srogowie czynione były od czasu powstania klubu. Zawsze coś jednak stawało na przeszkodzie. Powody były różne – brak zgody na sprzedaż gruntu, nieregulowane sprawy własnościowe, zła lokalizacja, brak dojazdu, itp. Dopiero w ubiegłym roku Gminie Sanok udało się kupić półtora hektara ziemi pod stadion. Wieś podjęła uchwałę o przeznaczeniu środków na budowę, doszło do spotkania w gminie z geodetą i projektantem. I gdy wydawało się, że prace wkrótce ruszą, sprawa utknęła na kilka miesięcy...

– Podobno przeciągała się dlatego, że pod wykupionym terenem biegnie wodociąg. Choć o ile nam wiadomo, to znajduje się on poza płytą boiska – mówi sympatyk klubu „Pogórze”.



Stary autobus obok stadionu w Kostarowcach jeszcze służy piłkarzom „Pogórze” za szatnię, ale już wkrótce przebiarą się będą w cywilizowanych warunkach.

– W Srogowie wiedzą swoje, ale my musieliśmy opierać się na mapach, z których wynikało, że wodociąg jest pod płytą boiska. To było głównym powodem opóźnienia prac. Ostatecznie ustaliliśmy z piłkarzami „Pogórze”, że sami przekopią teren, szukając wodociągu. Nie natrafili na niego, więc daliśmy firmie Intrabet sygnał, by rozpoczęła wyrówny-

wanie terenu. Mam nadzieję, że nitka rzeczywistości biegnie poza płytą boiska, więc nie zostanie uszkodzona podczas prac ciężkim sprzętem. Bo inaczej będzie-

i sanitariatami, bo już wkrótce stadiony będą musiały spełniać określone wymogi. W innym przypadku drużynie groziłoby nawet wykluczenie z rozgrywek.

my mieli kolejny problem i kolejne opóźnienie – mówi wójt Mariusz Szmyd.

Tak więc piłkarze „Pogórze” Srogów Górny grają jeszcze w Kostarowcach, ale jeżeli wszystko pójdzie planowo, to już wiosną będą mogli prezentować się przed własną publicznością. A za niecały rok doczekają się klubowego budynku z szatniami

O ile w międzyczasie nie poszła by w rozsypek, bo piłkarze już naprawdę mają dość tej partyzantki z dojeżdżaniem do Kostarowic. Miejmy nadzieję, że na własnym stadionie „Pogórze” wyznaczy sobie nowe cele. Choćby walkę o awans do klasy B.

Bartosz Błażewicz

WIR już wciąga

Ruszył czwarty sezon Sanockiej Halowej Ligi Piłki Nożnej. Pierwsza kolejka przyniosła prawdziwy chrzest beniaminków oraz zaskakujące zwycięstwo WIR-u nad EkoBallem.

Biorąc pod uwagę, że Ekoball to zwycięzca dwóch pierwszych sezonów (najpierw jako Łosie, potem pod nazwą Geo-Eko), wynik uznać można za sensację. Ale patrząc na wzmocniony skład WIR-u, rezultat przestaje dziwić. Outsider poprzedniej edycji przeprowadził tak ostre „zbrojenia”, że kto wie, czy nie zechce walczyć nawet o końcowe zwycięstwo. Na dobry początek pokonał Ekoball i to po świetnym, zaciętym meczu. Wynik 9-8 mówi sam za siebie. Dużo emocji dostarczył także pojedynek Media Market ze Słodkim Domkiem. Tych pierwszych do zwycięstwa 12-7 poprowadził Grzegorz Piotrowski, zdobywając aż 7 goli, z czego 6 do przerwy. Dało mu to oczywiście zdecydo-

wane prowadzenie w klasyfikacji strzelców.

O tym, że w SHLPN nie ma lekko, dobitnie przekonały się nowe drużyny. Zwłaszcza Transbud, który mimo niezłej gry do przerwy uległ Harnasiom w dwucyfrowych rozmiarach. Nieco lepsze wrażenie zostawiła po sobie ekipa Dario Futbol. Zdołała w niej zremisować z Football Blubej, tyle że spotkanie rozstrzygnięte zostało już w pierwszej odsonie. Dość jednostronny przebieg miał inauguracyjny sezon mecz Kingsów z Magistratem. Mistrz poprzedniego sezonu odniósł pewne zwycięstwo 7-1, kontrolując grę od początku do końca. Pierwszą bramkę czwartej edycji zdobył Dariusz Sieradzki.

KINGS HORN – MAGISTRAT 7-1 (3-0); D. Sieradzki i Piotrowski po 2, Ryniak, Koczera, J. Sieradzki – Pieszczoch. **MEDIA MARKET – SŁODKI DOMEK 12-7 (7-3)**; Piotrowski 7, Biskup, T. Pęczak, M. Pęczak, Ryniak, Świder – Zięba 3, Lisowski, Gołda, Bryndza, Buczek. **WIR – ECO BALL 9-8 (5-4)**; Gruszecki i Błażowski po 3, Kogut, Pietrkiewicz, Ziemiański – Podstawski 4, Kot, Bil, Tarapacki, Błażowski. **HARNAŚ BŁONIE – TRANSBUD 12-2 (3-2)**; Folta i Hodyr po 3, Bukowski 2, Kłodowski, Krężel, Rygielski, Pietryka – Rolnik, Kalityński. **FOOTBALL CLUB – DARIO FUTBOL 9-4 (6-1)**; Spaliński i Biłas po 3, Suski, Karnas – Grzyb 2, Skalko, Kot.

Tabela: 1. Harnaś Błonie (3, 12-2), 2. Kings Horn (3, 7-1), 3. Media Market (3, 12-7).

Klasyfikacja strzelców: 1. Piotrowski (Media Market) – 7, 2. Podstawski (Ekoball) – 4, 3. Gruszecki i Błażowski (Wir), Folta i Hodyr (Harnaś), Spaliński i Biłas (Football Club), Ziemiański (Słodki Domek) – po 3.

Dzisiejsze mecze: Transbud – Dario Futbol (godz. 16.30), WIR – Harnaś Błonie (17.20), Słodki Domek – EkoBall (18.10), Kings Horn – Media Market (19.00), Trans Gaz – Magistrat (19.50). Pauzuje Football Club Elmi Team. (bart)

Brawa dla juniorów!

Po słabym początku sezonu juniorzy Stali Dom-Elbo Sanok wreszcie złapali właściwy rytm. Drużyna Piotra Kota wygrała trzy kolejne mecze i szybko pnie się w górę tabeli. Pozostałe zespoły nadal grają w kratkę.

Klasa okręgowa: **STAL II SANOK – LEŚNIK BALIGRÓD 0-1 (0-1)**. Tabela: 1. Czarni Jasto (20, 21-1); 8. Stal II (12, 13-11).

Juniorzy starsi: **STAL STALOWA WOLA – STAL DOM-ELBO SANOK 1-2 (1-2)**; Sobolak (17), Kruszyński (32). **STAL DOM-ELBO SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 4-3 (1-0)**; Sobolak 2 (15, 70), Kruszyński 2 (62, 74). **KOLBUSZOWIANKA KOLBUSZOWA – STAL DOM-ELBO SANOK 2-3 (1-1)**; Burkiet (1), Sobolak (56), Kruszyński (75). Tabela: 1. Stal Mielec (21, 41-5); 6. Stal S. (12, 12-13).

Juniorzy młodsi: **STAL STALOWA WOLA – STAL GEO-EKO SANOK 1-1 (1-1)**; Dżugan (23). **STAL GEO-EKO SANOK – IGLOOPOL DĘBICA 1-3 (1-2)**; Dżugan (5). **KOLBUSZOWIANKA KOLBUSZOWA – STAL DOM-ELBO SANOK 0-3 (0-2)**; Kuzio 2 (3, 65), Warchoł (30). Tabela: 1. Stal M. (24, 37-3); 9. Stal S. (8, 7-9).

Juniorzy młodsi B: **MKS KOLBUSZOWA – STAL TRANS-GAZ SANOK 2-0 (1-0)**. Tabela: 1. Krośnianka-Karpaty Krosno (10, 9-5); 10. Stal S. (3, 8-10).

Trampkarze starsi: **STAL SANOK – WISŁOKA DĘBICA 3-0 (2-0)**; K. Lisowski (20, 32, 48), **MKS KOLBUSZOWA – STAL TRANS-GAZ SANOK 3-1 (1-0)**; Herbut (50), **STAL SANOK – KROŚNIANKA KROSNO 0-2 (0-1)**. Tabela: 1. Stal M. (15, 22-1), 3. Stal S. (15, 21-6).

Trampkarze młodsi: **MKS KOLBUSZOWA – STAL SANOK 2-1 (1-0)**; Pisaniak (40). Tabela: 1. Stal M. (16, 18-0); 12. Stal S. (3, 7-29).

Młodzicy starsi: **MKS KOLBUSZOWA – STAL SANOK 4-0 (1-0)**. Tabela: 1. Jasto (12, 14-2); 12. (0, 1-11). (b)

Dobra forma Wójcika

Mariusz Wójcik wygrał II Turniej „O Puchar Prezesa Leskiego Towarzystwa Tenisowego”. Tym samym nasz zawodnik obronił tytuł zdobyty przed rokiem.

W drugiej edycji imprezy Sanocki Klub Tenisowy reprezentowało czterech zawodników. Najszybciej, bo już w 1/8 finału, z turniejem pożegnał się Piotr Tarapacki, a w ćwierćfinale porażkę poniósł Julian Bartkowski. Znacznie lepiej poszło Wójcikowi i Jakubowi Penarowi, którzy dotarli do finału. Po bardzo zaciętym meczu zwycięstwo odniósł Wójcik, wygrywając 7/5, 7/6.

Nieco wcześniej Wójcik zaliczył bardzo udany start na Międzynarodowym Turnieju Żołnierzy w Szczecinie. Zawodnik SKT zajął 3. miejsce w grze pojedynczej i 2. w deblu.



(b) Mariusz Wójcik.

Trzecie miejsca TSV

W Zespole Szkół nr 3 rozegrano IV Turniej „O Puchar Prezesa TSV Sanok”. Nasi młodzi siatkarze okazali się bardzo gościnni – i juniorzy, i kadeci zajęli 3. miejsca.

Mecze były dość jednostronne, zwłaszcza w sobotniej rywalizacji juniorów, gdy wszystkie pojedynki kończyły się wynikami 2:0. Pewne zwycięstwo z kompletem punktów odniosły Karpaty Krosno, wyprzedzając MOSiR Jasto. O 3. pozycji dla TSV zdecydował wygrany pojedynek z najsłabszą Stalą Mielec. Niedzielne zmagania kadetów przyniosły niewiele więcej emocji – tylko jeden mecz rozstrzygnął się w tie-breaku. Był to pojedynek TSV z UKS-em Jasto, w którym nasi chłopcy jako jedyni zdołali urwać seta późniejszym zwycięzcom. Tym razem Karpaty musiały zadowolić się 2. lokatą, a gospodarze 3. miejsce zapewnili sobie wygraną nad UKS-em Dębówiec.

Dwaj zawodnicy TSV otrzymali wyróżnienia indywidualne.

W juniorach najlepszym libero został Marek Wojewoda, a w kadetach najlepszym blokującym wybrano Macieja Kochanowskiego.

– Jestem zadowolony z postawy kadetów, dla których był to dopiero pierwszy turniej, a podjęli wyrównaną walkę z rywalami. Natomiast juniorzy zagraли nieco słabiej, zwłaszcza w meczu z Jaslą – powiedział Wiesław Semeniuk, trener TSV.

Wyniki turnieju juniorów: TSV – Karpaty 0:2, MOSiR – Stal 2:0, TSV – MOSiR 0:2, Karpaty – Stal 2:0, TSV – Stal 2:0, Karpaty – MOSiR 2:0.

Wyniki turnieju kadetów: TSV – Karpaty 0:2, UKS J. – UKS D. 2:0, TSV – UKS J. 1:2, Karpaty – UKS D. 2:0, TSV – UKS D. 2:0, UKS J. – Karpaty 2:0.

(blaz)

Szkolna inauguracja

Prawie 150 dziewcząt i chłopców wzięło udział w Indywidualnych Mistrzostwach Powiatu Szkół Podstawowych w Lekkoatletyce, które tradycyjnie rozpoczęły sezon szkolnego. Rywalizacja na „Wierchach” jak przed rokiem toczyła się pod dyktando uczniów SP4, którzy zdobyli aż 11 medali. Zwycięzcy wywalczyli automatyczny awans do finałów wojewódzkich.

Wyniki:

60 m: 1. Aneta Sasko (SP2) – 9,3, 2. Martyna Bieler (SP4) – 9,5, 3. Martyna Oryszak (SP1) – 9,6. 1. Damian Rolnik – 8,9, 2. Tomasz Jaklik – 9,0, 3. Adam Chyła – 9,1 (wszyscy SP1).

Skok wżwyz: 1. Paulina Oleniacz – 125, 2. Katarzyna Gondek – 125, 3. Emilia Woźny – 120 (wszystkie SP4). 1. Mateusz Rachwał (SP4) – 130, 2. Przemysław Chudziak – 130, 3. Szymon Dziedzic – 125 (obaj SP2).

Skok w dal: 1. Martyna Adamiak – 4,49, 2. Angelika Faka – 4,33 (obie SP4), 3. Paulina Kozłowska (SP2) – 4,00. 1. Patryk Ząbkiewicz (SP4) – 4,72, 2. Piotr Bar (SP2) – 4,35, 3. Damian Stabryła (SP4) – 4,28.

Pięcizka palantowa: 1. Katarzyna Żuber (SP4) – 40 m, 2. Aleksandra Jurczak (SP2) – 40 m, 3. Magdalena Ruchlewicz (SP3) – 38 m. 1. Mateusz Wątor (Tarnawa D.) – 52,5, 2. Dawid Tarnawski (SP2) – 50,5, 3. Adam Zoszak (SP1) – 48.

Bieg na 600 m: 1. Anna Olszanicka (SP2) – 2.07,85, 2. Maja Bielecka (SP1) – 2.08,79, 3. Justyna Radożycka (Pobiedno) – 2.10,18.

Bieg na 1000 m: 1. Adam Szybiak (SP1) – 3.26,59, 2. Jakub Śliwka (SP4) – 3.33,03, 3. Kacper Rybka (SP1 Zagórz) – 3.37,44. (b)

Żubry na „Wierchach”

Tylko trzy drużyny wzięły udział w Turnieju Piłki Nożnej „O Nagrodę Misia Puchatka”. Najlepsze okazały się FC Żubry.



Rozgrywki Osiedlowego Domu Kultury „Puchatek” tradycyjnie toczyły się na „Wierchach”. Zespół Żubrów do zwycięstwa poprowadzili bracia Pisaniakowie – Adam został królem strzelców, a Tomasz najlepszym bramkarzem. Oprócz nich skład zwycięskiej drużyny tworzyli: Marek Korczak, Łukasz Sobota, Tomasz Baran, Damian Izdebski, Jan Lewek, Mateusz Ziarko, Jarosław Joachimiak i Konrad Gilarski. Miejsce 2. zajęła ekipa Mars United, w której wyróżniono Sebastiana Woźniaka i Pawła Naparę. Na 3. pozycji uplasowały się Czerwone Byki. (b)

Startuje Liga Unihokeja

Już w najbliższą sobotę startuje Sanocka Liga Unihokeja. Do udziału w rozgrywkach zgłosiło się 11 zespołów, co należy uznać za dobry wynik. A jaki poziom, jakie rezultaty osiągnąć będą poszczególne zespoły, tego dowiemy się już wkrótce.

Mecze każdej kolejki rozgrywane będą systemem: poniedziałek, sobota w sali sportowej Zespołu Szkół nr 3. Oto jak rozlosowana została I kolejka:

1 października (poniedz.), godz. 21.30 – „Znamiwesele” – „Galileo Komputery”, godz. 22.15 „U Pape-na CLJ” – „Obrys Team”.

6 października (sobota), godz. 16 – „Politechnika” – „ING Squad”, godz. 16.45 – „Weterani” – „Smyrlandia”, godz. 17.30 – „No Name” – „MiMB”. Pauzuje „Śródmieście”.

W dalszym ciągu oczekujemy na zainteresowanie ze strony potencjalnych sponsorów, którzy zechcą nam pomóc w prowadzeniu Ligi. Ofertę w stosunku do nich mamy bardzo szeroką – mówi Piotr Sobolak, jeden z organizatorów SLU.

A my pragniemy Państwa zapewnić, że przebieg rozgrywek na bieżąco będzie można śledzić w „Tygodniku Sanockim”, który objął medialny patronat nad SLU. emes

Jest dobrze

Rozmowa z Lubomirem Cabanem, napastnikiem KH

*** Grając w czterech meczach w barwach KH zdobyłeś 4 bramki, zaliczając przy tym trzy asysty. Zadomowiłeś się już chyba w Sanoku?**
– Z każdym meczem coraz lepiej rozumiem się z kolegami. Jeszcze kilka spotkań, a powinno być jeszcze lepiej. A jeśli chodzi o bramki, to najważniejsze jest to, by drużyna zdobywała punkty. Czasami bardziej cieszę asysty, niż celne trafienia, bo liczy się przecież dobro drużyny.

*** Trener ustawił cię w ataku z Ondrejem Lauko i Michałem Radwańskim. Pasuje ci taki skład?**

– Fajnie, że mam Ondreja w ataku, bo przynajmniej możemy porozumiewać się bez problemów (śmiech). Od kilku spotkań punktujemy wszyscy regularnie, więc jest dobrze.

*** Nie bałeś się, że podobnie jak rok temu Sanok będzie przysłowiowym „chłopcem do bicia”?**

– W tym sezonie miałem grać w Sosnowcu. Tam jednak nie mogłem się dogadać, a Sanok przedstawił mi konkretną ofertę. Wiedziałem, że budujecie silny zespół. I nie myliłem się. Mamy dwóch wysokiej klasy bramkarzy i kilku naprawdę wartościowych zawodników.

*** Ale w meczach z Unią Oświęcim i Polonią Bytom przytrafiły się wam chwile słabości.**

– Chyba zbyt mocno chcieliśmy wygrać w wysokich rozmiarach. Zagraliśmy niekonsekwentnie w tyłach. Do tego w meczu z Polonią złapaliśmy zbyt dużo głupich kar... Szkoda straconego punktu.

*** Powoli stajesz się ulubieńcem sanockich kibiców. Rok temu przyjeżdżałeś tutaj w zupełnie innym charakterze...**

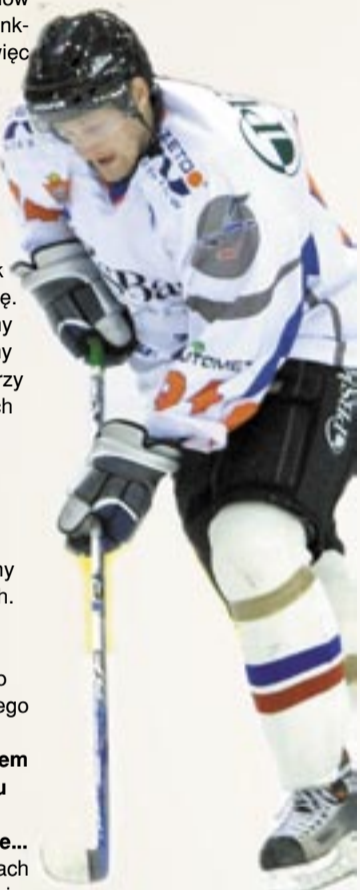
– No tak. Grając w barwach Krynicy, stoczyliśmy wiele poje-

dyńców. W sezonie regularnym prawie wszystkie wygrała Krynica, później role się odwróciły. Ale to już historia. Teraz gram w Sanoku i tylko to się liczy.

*** Jak na razie drużyna zajmuje wysokie miejsce w tabeli. Stać was na utrzymanie tej lokaty do końca sezonu?**

– Musimy grać z meczu na mecz. Do każdego pojedynku wkładam maksimum zaangażowania, ale także serce. Oba te czynniki przynoszą efekt. A jeśli chodzi o miejsce, to o wszystkim rozstrzygną play-offy. Do tych pozostało jeszcze sporo czasu, więc nie warto spekulować.

Rozmawiał Bartosz Wiśniewski



Lubomir Caban w akcji.

Gdyby tak jeszcze miesiąc temu ktoś powiedział, że KH Sanok po I rundzie będzie zajmował 3 miejsce w tabeli ekstraklasy, okrzyknięty zostałby idiotą, a co najmniej sportowym ignoran-tem. Dziś wielu kibiców krzywi się ze zwycięstwa nad Polonią Bytom dopiero w rzutach karnych, czy w ogóle na grę hokeistów sanockich.

To była zwycięska passa sanoczan w postaci czterech kolejnych wygranych: z TKH w Toruniu (4-1), Unią Oświęcim w Sanoku (5-3), Naprzodem Janów w Janowie (5-3) i Polonią Bytom w Sanoku (6-5, w rzutach karnych). Nic, tylko przyklasnąć. Zwłaszcza, że początek sezonu nie oszczędził zespołu w postaci kontuzji dwóch podstawowych napastników: Macieja Radwańskiego i Roberta Kosteckiego. Musieli ich zastąpić młodzi zawodnicy: Adrian Maciejko i Rafał Solon. A mimo to zwycięstwa.

Najbardziej ucieszyły wszystkich zwycięstwa wywalczone na wyjeździe, przy czym pokonanie TKH 4-1 w Toruniu okrzyknięto jedną z większych niespodzianek I rundy. Po tym zwycięstwie wygraną w Janowie z Naprzodem przyjęto już jako coś normalnego i oczekiwanego.

Skąd więc biorą się grymasy niezadowolenia? Wydaje się, że z nie do końca zadawalającej gry w meczach na własnym lodowisku. Dotyczy to, za wyjątkiem świetnego meczu z Cracovią, wszystkich pojedynków: przegranego na własne życzenie meczu z Zagłębiem, a następnie dwóch wygranych: z Unią i Polonią. Szczególnie z Polonią.

Po wygranej z naszpikowaną reprezentantami kraju Cracovią wszyscy byli przekonani, że młodziutki, niedoświadczony Unię nasze „Orły” na kijach rozniosą. A tu tymczasem tylko I tercja mogła zadowolić kibiców, przynosząc wygraną 3-1. W dwóch pozostałych Unia dorównywała nieporadnością gospodarzom, wygrywając nawet III tercję 2-1. Nie dziwota, że po meczu mocno był zdenerwowany trener Słow-

groźnych sytuacji, byli w końcówce goście. Na szczęście, w rzutach karnych lepszymi okazali się sanoczanie (celne trafienia Kosteckiego i Cabana) i mecz wygraliśmy 6-5, zdobywając 2 punkty.

Równie dobra powinna być atmosfera w drużynie, na trybunach i w mieście hokeja. Bo zajmujemy świetne 3 miejsce w tabeli i nie boimy się nikogo. A gdybyśmy tak jeszcze w ostatnim



Czy sanoczanie potrafią pokonać Podhale? Wiele będzie zależało od gry naszych „tyłów”, zwłaszcza Krzysztofa Zborowskiego (na zdj.), jeśli to on stanie między słupkami bramki KH.

Kiewicz: – Nie może być tak, żeby co niektórzy przechodzili obok meczu. Profesjonalna drużyna jak dopada słabszego od siebie, to pokazuje mu, jak bardzo różni się od siebie. Widać dużo nam do tego brakuje – skarżył się szkoleniowiec KH.

Czyniąc to, na pewno nie przypuszczał, że już w następnym meczu w „Arenie” przyjdzie mu przeżyć „powtórkę z rozrywki”. Mecz z Polonią Bytom sanoczanie rozpoczęli podobnie od mocnego uderzenia, wygrywając I tercję 3-0. Już wielu zacierało ręce, czując pierwszą w tym sezonie dwucyfrowkę. A tymczasem drugą tercję wygrali poloniści 3-1, trzecią tudzież (2-1), a mogło być jeszcze gorzej, gdyż lepszym zespołem, stwarzającym więcej

Pytanie: dlaczego po pierwszej, wygranej 3-0 tercji, drużyna szarpała się, atakując, a nie przyjęła taktyki z Janowa, czyli pressingu w środkowej strefie, z wyprowadzaniem groźnych kontr? Winien na nie znać odpowiedź trener i sami zawodnicy.

Realizowanie założeń taktycznych, które mogą się zmieniać w zależności od wyniku i gry przeciwnika oraz gra obronna, to w tej chwili najstarsze strony naszego zespołu. Nie mamy sześciu dobrych, równych sobie obrońców. Pozostaje nadzieja, że ci, którzy są, zaczną grać lepiej i odpowiedzialniej. Tu tkwią najgłębsze rezerwy. Bo nie można doszukiwać się ich w braku ambicji i waleczności. Tu jest dobrze, a może i bardzo dobrze.

meczu I rundy pokonali Podhale, może być jeszcze lepiej.

Dziś o godz. 17 podejmiemy nowotarskie szarotki. Zapewne drużyna zrobi wszystko, żeby znów zaskoczyć hokejową Polskę i pokonać faworyta. Ciekawe, czy po dwóch słabszych meczach na „Arenie” nasi hokeiści wzniosą się na szczyty? Ciekawe, kogo trener Słowakiewicz desygnuje do bramki: górala – Zborowskiego, czy też Kubalskiego? Ciekawe, jak zagra Michał Radwański i kto z naszych zdobywcy bramki? Przyjdźcie dziś na ten pojedynek i obyśmy na koniec mogli głośno zaśpiewać przeciwnikom: „Góralu, czy ci nie żal?”

Marian Struś

Wreszcie piłkarze Stali pokazali charakter. W prestiżowym pojedynku z liderem – drużyną Orła Przeworski – wygrali pewnie i w dobrym stylu. Kibice odetchnęli z ulgą i nabrali wiary, że awans do III ligi jest w zasięgu ich ulubieńców.

Kto lubi krytykę? Nikt. Toteż piłkarze, którym wtykaliśmy od „średniaków” po ostatnich trzech remisowych pojedynkach, krzywo na nas spojowali. Trudno. Jeśli jednak ta prawda trochę ich wkurzyła, jeśli wyzwoliła sportową złość, to upominamy się o nasz wkład w pokonanie lidera.

Postraszyły nas „przeworskie Orły” w pierwszym kwadransie okrutnie. Już w 3 minucie Maciej Kuzicki o mały włos nie zламаł bramki atomowym strzałem w spojenie słupka i poręczki, po czym Paweł Kosiba i Fabian Pańko też mogli wpisać się na listę strzelców. Po tym szturmie sanoczanie zwolnili nieco tempa, opanowując środkową strefę boiska. Próbowali tym samym uspić czujność rywala, zachęcić do śmielszych ataków i skontrolować. Ale mądrze grający goście nie dali się nabrać na te sztuczki. Po bezbramkowej połowie, w drugiej sanoczanie znów poderwali się do ataku. Idealną sytuację stworzył Adamowi Janeczce Pańko, ale jego strzał z 12 m minimalnie minął słupek. „Za karę” groźnie było w 63 min pod naszą bramką. Do idealnego dośrodkowania nie doszedł najlepszy napastnik Orła, Pietrasiewicz, a drugiemu z atakujących – Boratynowi – dosłownie sprzed nosa zgarnął piłkę Kamil Mazurek. Rozzłościło to stalowców. Zakotłowało się pod bramką Orła. Strzał Pańki z trudem wybił bramkarz gości, a dobitka

Kosiba trafiła jednego z obrońców gości w kolano i piłka opuściła plac gry. Ale – jak to mówią kibice – oliwa zawsze sprawiedliwa. Wpuszczony do gry w 65 min. Rafał Nikody zamieszał na polu karnym, objechał dwóch piłkarzy Orła i mocnym plasowanym strzałem w krótki róg zaskoczył bramkarza Grocha. Radość wszystkich, a zwłaszcza samego strzelca, była tak duża, że skończyło się to czerwona kartką dla niego samego. Powód? Podniesienie koszulki w górę i założenie jej na głowę. Co wtedy myśleli piłkarze? Czy bali się gry w osłabieniu? – Zupełnie nie. Byliśmy już pewni zwycięstwa. Czuliśmy, że jesteśmy lepsi od przeciwnika – powie po meczu Marcin Borowczyk. I chyba mówił to z przekonaniem, jako że to właśnie on w 81 min, po idealnym dograniu Michała Zajdla, zdobył drugą bramkę, przesądzającą o zwycięstwie. A przecież grali w dziesiątkę...

To była znów dobra Stal. Ta szlachetna. Docenili to rywale. – Trafiliśmy na bardzo mocnego przeciwnika, z którym nie było wstyd przegrać – mówił kapitan Orła Piotr Boratyn. A Przemysław Lasek, który wybił z bramki strzał Pawła Kosiby, dodał: – Gorzki jest smak porażki, jakiego nie zazналиśmy do tej pory, ale muszę przyznać, że przeciwnik był od nas lepszy. – Gorszy byliśmy o te dwie bramki – stwierdził trener Orła Artur Łuczyk.

Orły to my!



Młody napastnik Fabian Pańko w meczu z Orłem bramki nie strzelił, ale kilka jego znakomitych podań inni piłkarze powinni byli zakończyć celnymi trafieniami.

Doceniając postawę stalowców warto podkreślić, że po raz pierwszy nikt nie odstawał od przyzwoitego poziomu. Nawet młodzież, w osobach Fabiana Pańki, Rafała Nikodego czy Kamila Mazurka radziła sobie świetnie, bez najmniejszych kompleksów. Co znaczy mobilizacja...

Chciałoby się powiedzieć: tak trzymać! Stalowców czeka kilka ciężkich meczów m.in. z Siarką, Igloopolem i Izolatorem. To właśnie one zadecydują o kształcie czołówki IV ligi po rundzie jesiennej. Dzięki wygranej z Orłem, Stal zgłosiła aspirację do jednego z czołowych miejsc. Czy w tych

trzech meczach „na szczycie” potwierdzi te aspiracje? Część rozwiązania tej zagadki poznamy już w najbliższą sobotę, kiedy to stalowców podejmować będzie Siarka. Jeśli nasz zespół pokaże pełnię swoich możliwości, ma szanse wrócić z Tarnobrzega z tarczą. A wtedy to już wszyscy się nas będą bać.

Marian Struś

Świetny początek i dobra końcówka

Stalowcy wzrost formy potwierdzili już w pucharowym meczu z Przełomem Besko. Mimo efektownego zwycięstwa walka trwała jednak do ostatnich minut.

Początek był wprost piorunujący. Szybkie trafienie Macieja Kuzickiego, dwa kolejne Fabiana Pańki i po 12 minutach prowadziliśmy 3-0! Można było dobić rywala, ale wkrađło się rozprężenie, powodujące zbyt indywidualną grę. To lubi się mścić. Tuż przed przerwą Przełom zdobył pierwszego gola, a kwadrans po zmianie stron nawiązał kontakt bramkowy. Zrobiło się nieco nerwowo, bo nawet przypadkowy strzał mógł dać rywalom remis. Nasi piłkarze nie pozwolili jednak na to, w samej końcówce pieczętując zwycięstwo po uderzeniach Damiana Niemczyka i Rafała Nikodego.

Nie wiadomo jeszcze, kiedy i z kim Stal zmierzy się w kolejnej rundzie.

(b)